

# misjonarz



Nr 11 • listopad 2012

Miesięcznik Polskiej Prowincji  
Księży Werbistów

Być dobrym  
samarytaninem

Póki  
starczy sił

NA  
CMENTARZACH  
ŚWIATA



Gergely Farkas SVD

W dłoni św. Stefana (cz. I) ..... 3



Rozmowa z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD  
Póki starczy sił. .... 6

Piotr Budkiewicz SVD  
Misjonarz – wieczny student ..... 8

Papieskie intencje misyjne ..... 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD  
Izajasz zamilkł, Bóg mówi nadal... ..... 11

Śluby wieczyste w Pieniężnie ..... 12

Pocztówka z Afryki: Dolores Zok SSPS  
Znam Pasterza ..... 13

Maciej Suszczyński SVD  
HUMAITÁ – wyzwania brazylijskiej dżungli. . . 16



Rozmowa z o. Tadeuszem Grucą SVD  
50 lat minęło... ..... 20



Drogi powołania:  
Henryk  
Ślusarczyk SVD  
Powołanie (cz. II) . 24

Świat misyjny:  
Filipiny ..... 27  
Ewa Lidia Mazur SSPS  
Być dobrym  
samarytaninem... 28

Alfons Labudda SVD  
Prowincjałowie 75-lecia Polskiej Prowincji  
Zgromadzenia Słowa Bożego ..... 30

### W następnych numerach:

- ✓ Weronika Klebba SSPS, Najważniejszy urodzinowy bal w roku
- ✓ Michał Radomski SVD, U Matki Bożej Różańcowej z Chiquinquira – Królowej Kolumbii

Okladka I: Na Altiplano w Boliwii  
fot. Tomasz Szyszka SVD

Okladka IV: W Ogrodzie Oliwnym w Jerozolimie  
fot. Barbara Zięba



Miejsce  
męczeńskiej śmierci  
błogosławionych  
sióstr nazaretanek  
z Nowogródka,  
które zginęły z rąk  
niemieckich żołnierzy  
w czasie II wojny  
światowej

fot. Lidia Popielewicz

## Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

„(...)” gdy ktoś mówił: »Zrobię to za dwa tygodnie lub za tydzień«, ojciec jakby zaskoczony mawiał zawsze: »Jak to, sądzisz, że będziesz żył tak długo?« – tak wspomina św. Ignacego Loyolę jego współbrat, o. Ludwik Gonsalves da Cámara w *Przedmowie do Opowieści pielgrzyma (Autobiografii Założyciela Towarzystwa Jezusowego)*.

I rzeczywiście, któż z nas może zagwarantować, że dożyje jutra? *Dni człowieka są jak trawa; kwitnie jak kwiat na polu: ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma, i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje* – mówi psalmista (Ps 103,15-16). Skoro więc życie człowieka jest tak kruche, czyż nie lepiej porzucić waśnie i spory, kłótnie i rywalizację, a wspierać się nawzajem w czynieniu dobra? Jeżeli już rywalizować, to w większym miłowaniu osoby spotkanej tu i teraz. A wszystko po to, by pięknie żyć na chwałę Boga, ku Jego radości – i naszej – aby potem spokojnie przejść do innego życia. Mówimy: do wiecznego życia, aczkolwiek chrześcijanin starający się żyć miłością, już teraz jest zanurzony w wieczności.

Święci, choć nie uniknęli trudów, zmagani i walki, byli odbłaskiem Miłości. W tym numerze „Misjonarza” przywołujemy zatem postać świętego władcy, króla Węgier – św. Stefana, cytujemy świętą karmelitankę – s. Teresę Benedyktę od Krzyża, przytaczamy słowa kard. Josepha Ratzingera... Można jednak rozejrzeć się wokół siebie i w swoim środowisku zobaczyć święte osoby – święte, bo dobre jak chleb, przejrzyste, w których oczach dostrzega się blask Nieba.

Listopad to szczególny miesiąc, kiedy myślimy o przemijaniu, o obcowaniu świętych i obecności bliskich, którzy odeszli. I choć szarugi jesienne mogą dawać się we znaki, to ma się poczucie, że Zaduszki, wypominki, wspomnianie świętych w kolejne listopadowe dni przypadają we właściwym czasie. Mamy dłuższe wieczory, a więc i możliwość bycia ze sobą, zatrzymania się i refleksji nad życiem i śmiercią oraz wiarą, nadzieją i miłością.

Lidia Popielewicz

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/372/2012 ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Henryk Ślusarczyk SVD, Martyna Zielińska, Dolores Zok SSPS; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów. www.misjonarz.pl





O. Gergely Farkas SVD

# Gergely Farkas SVD, Węgry

## W DŁONI ŚW. STEFANA (CZ. I)

### O PROCESJI ŚWIĘTEJ PRAWICY W BUDAPESZCIE

**20** sierpnia obchodzimy na Węgrzech uroczystość św. Stefana – apostoła Kościoła, założyciela państwa węgierskiego i pierwszego króla Węgier, panującego w latach 1000-1038. Jego relikwie nazywa się Świętą Prawicą i stanowią one okazję dla Węgrów do oddania czci świętemu królowi. Prawie każdego roku, poczynając od XVIII w., ulicami Budapesztu przechodzi procesja z relikwiami św. Stefana. Wyjątek stanowiły lata dyktatury komunistycznej (1948-1989), kiedy ta procesja była zakazana.

#### Prawica królewska: historia i legenda

Vajka, jak w tradycji pogańskiej nazywano Stefana, według źródeł historycznych ochrzcił lub bierzmował św. Wojciech. W 1000 r. otrzymał św. Stefan koronę z rąk papieża Sylwestra II i od tego roku Królestwo Węgierskie stało się jednym z chrześcijańskich królestw Europy. Przed śmiercią króla, która nastąpiła 15 sierpnia 1031 r., władca, świadom trudnego okresu czekającego Węgry ze względu na brak następcy, oddał naród i kraj w opiekę Wielkiej Pani Węgrów – Matce Bożej.



Rycina ze Świętą Prawicą



Bazylika św. Stefana w Budapeszcie





➔ Na prośbę króla Władysława I, w 1083 r. papież Grzegorz VII kanonizował tych, którzy przyczynili się do chrztu Panonii (Węgier). Byli to: pierwszy biskup męczennik Gerhard oraz rodzina królewska: Stefan I, jego żona Gizela i ich syn Imre (Emeryk).

Według legendy, 16 sierpnia 1083 r. przy grobie apostoła Węgier w bazylice w Székesfehérvárze zebrał się wielki tłum oczekujący na cud. Planowano wynieść po trzech dniach postu trumnę ze szczątkami króla. Jednak płyty kamiennej nad marmurową trumną nie można było podnieść żadną siłą ludzką. Wtedy król Władysław I otrzymał wiadomość od świątobliwej zakonnicy o imieniu Charitas, że tak długo nie będą mogli wynieść ciała św. Stefana, jak długo Salomon, rywal uwięziony za spisek przeciwko królowi Władysławowi I, nie odzyska wolności. Król zatem kazał wypuścić Salomona z więzienia i ogłosił kolejny post. Wieczorem 19 sierpnia, kiedy tłum wypełnił bazylikę, czuwał całą noc i czekał na cud, 12-let-



Cesarzowa Austro-Węgier – Maria Teresa

ni chromy chłopiec odzyskał zdrowie, gdy tylko rodzice przynieśli go blisko grobu św. Stefana. Uzdrawiony został też 7-letni chłopczyk, od urodzenia sparaliżowany. Kiedy nadszedł poranek 20 sierpnia, król i jego otoczenie z łatwością podnieśli płytę przykry-

wającą królewski sarkofag i otworzyli grób. Po wyjęciu szczątków św. Stefana owinięli je płótnem i przenieśli na ołtarz Błogosławionej Dziewicy.

Po wyjęciu kości z sarkofagu nie znaleziono bogato zdobionego sygnetu, który pierwszy król Węgier nosił na prawej ręce. Zagadka rozwiązała się dopiero trzy lata po kanonizacji, kiedy przed królem Władysławem I stawiał się zakonnik Mercurius (lub Merkur), który w czasie ekshumacji króla Stefana był kanonikiem bazyliki. Według jego sprawozdania, w czasie uroczystości zjawił się mężczyzna w lśniącym białym szacie i przekazał mu na przechowanie jakiś przedmiot owinięty w płótno. Kiedy na uboczu bazyliki rozwinął płótno, ku swemu zdumieniu zobaczył prawą rękę świętego króla i poszukiwany pierścień. Bojąc się wyjawić sprawę przed władcą, zabrał bezcenne relikwie, wrócił do swego klasztoru w hrabstwie Bihar i tam wszystko schował. Zakonnik Mercurius – zgodnie ze wskazówkami nieziemskiej istoty – miał ujawnić istnienie relikwii na Boży znak. Kiedy to się stało, król Władysław I z wdzięczności kazał wybudować nowy klasztor, aby w nim godnie przechowywać relikwie. Miejsowość, w której strzeżono relikwii przez 250 lat, do dziś nosi nazwę

Szentjobb (po rumuńsku Siniob), czyli „Świątaprawica”.

Za panowania króla Ludwika Wielkiego – znanego w Polsce jako Ludwik Węgierski – oddzielono kość ramienną od przedramienia i zabrano do Polski. Stało się to przypuszczalnie w 1370 r., kiedy utworzono unię personalną Polski i Węgier. O przechowywaniu tych relikwii we Lwowie mówi tradycja tamtejszych franciszkanów i fakt, że w 1634 r. przyszedł król Polski Jan Kazimierz ufundował złoty relikwiarz. Relikwie przedramienia prawdopodobnie zostały przekazane do Wiednia po 1420 r., by umocnić unię personalną węgiersko-niemiecką, która powstała w 1411 r. Pierwsze zapisy o relikwiiach w wiedeńskiej katedrze św. Szczepana pochodzą ze spisu sporządzonego w czasie remanentu tej świątyni. Z kolei ze znajdujących się we Lwowie relikwii oddzielono fragment, który obecnie znajduje się w Kaplicy Węgierskiej w krakowskich Łagiewnikach.

### Narodziny procesji i „marketingu habsburskiego”

W XVIII w. postać św. Stefana, orędownika uzdrowień i „czarodziejskiego dobrodzieja”, nabiera znaczenia w kontekście jego życia – czynów i słów





mających źródło w Bogu. Wykorzystuje to dwór w Wiedniu do „marketingu habsburskiego”.

15 lipca 1771 r., po długich przygotowaniach nadzorowanych przez cesarzową Marię Teresę, Święta Prawica w asyście eskorty wyrusza z Schönbrunn pod Wiedniem na Węgry. Pierwszym przystankiem jest Győr, gdzie umożliwiono oddanie czci Prawicy w opactwie benedyktyńskim w Pannonhalmie, a następnie w Budzie, gdzie relikwie wystawiono na ołtarzu w kościele pw. Wielkiej Błogosławionej Pani, w którym odbywały się cere-

monie koronacji królów. W niedzielę 21 lipca Święta Prawica w uroczystej procesji zostaje przeniesiona do kaplicy pałacowej pw. św. Zygmunta. W imieniu cesarzowej przekazano relikwie plebanowi i siostrze przełożonej Zgromadzenia Panien Angielskich. Cesarzowa zobowiązała to zgromadzenie do składania ślubu wiernego strzeżenia relikwii. Po uroczystej Mszy św. wystawiono Świętą Prawicę na widok publiczny, aby umożliwić wiernym oddanie jej czci do czasu zakończenia wszystkich uroczystości.

Według historyków, ta pobożna „inwestycja” – sprowadzenie na Węgry Świętej Prawicy – służyła umocnieniu panowania Habsburgów. Tak jak w XI w. król Władysław I mógł czerpać korzyści z kanonizacji króla Stefana I w okresie umacniania i rozwoju państwa, tak cesarzowa Maria Teresa potrzebowała przekonującego argumentu, który mógł być zarazem wyrazem jej życzliwości wobec narodu węgierskiego. Posłużenie się relikwiami świętego króla Stefana stało się okazją do kształtowania dobrego wizerunku Habsburgów w czasach ich panowania.

Z czasem uroczystości związane z procesją Świętej Prawicy zaczęły przybierać nowe formy. Setki tysięcy wiernych, przyjeżdżających w różnych strojach regionalnych do Budapesztu, wskazywały na popularność procesji, ale też stała się ona okazją do „czynienia zakupów” w stolicy. Po upływie lat procesja przekształciła się w świętowanie dożynek, a na przełomie XIX i XX w. dzień św. Stefana zaczął nabierać charakteru narodowego. W ubiegłym

wieku procesja ze Świętą Prawicą stała się atrakcją turystyczną – towarzyszyły jej pokazy sztucznych ogni, targi, wyścigi konne, składanie przysięgi przez absolwentów szkoły oficerskiej i zmiana warty, pokazy folklorystyczne.

W czasie II wojny światowej kaplica św. Zygmunta, gdzie umieszczona była Święta Prawica, została zniszczona. Węgry, sojusznik Rzeszy Niemieckiej, znalazły się po stronie przegranych. Jesienią 1944 r. wywieziono z kraju relikwie wraz z insygniami koronacyjnymi. 28 marca 1945 r. Święta Prawica w relikwiarzu dotarła do Mattsee w Austrii, gdzie 27 kwietnia została zakopana w ziemi. Ówczesny proboszcz, ks. Strasser, chcąc uratować bezcenne relikwie przed zniszczeniem, wykopał je i schował pod łóżkiem. Za pośrednictwem arcybiskupa Salzburga i za pozwoleniem papieskim, dwaj kapelani wojskowi – Ralph Diefenbach i o. Fabian Flynn, pasjonista – odebrali je 18 sierpnia, aby przekazać proboszczowi bazyliki św. Stefana w Budapeszcie. George Stephen Kovach, podpułkownik armii Stanów Zjednoczonych węgierskiego pochodzenia, ogłosił zwrot narodowych relikwii. Oficjalne przekazanie Świętej Prawicy odbyło się 20 sierpnia 1945 r. Tego dnia znów mogła wyruszyć procesja. Kiedy ogląda się archiwalne nagrania z tego wydarzenia, uderza cisza i skupienie rzeszy zgromadzonych ludzi, kroczących wśród ruin zbombardowanego miasta. Ponieważ zamek w Budzie uległ całkowitemu zniszczeniu, miejscem procesji z relikwiami stał się Pest.

Przez dwa lata obchody dnia św. Stefana stanowiły symboliczny plac bitwy między nową władzą polityczną i jej przeciwnikami. Głównym bohaterem tej walki był prymas József Mindszenty, który w 1947 r. ogłosił program ewangelizacyjny i rok Błogosławionej Niewiasty. Z pewnością wzorował się on na królu – św. Stefanie, który ofiarował kraj Matce Najświętszej, Wielkiej Pani Węgrów. W homilii z okazji uroczystości św. Stefana prymas przeciwstawił świętość pierwszego króla kraju postawie współczesnych polityków, którzy odpowiadali za materialną i moralną nędzę kraju. Tego dnia w procesji Świętej Prawicy uczestniczyło 500 tys. osób.

cdn.

Wieniec w kształcie  
korony królewskiej







Abp Wilhelm Kurtz SVD podczas odprawiania Mszy św. z okazji 50-lecia kapłaństwa w Pieniężnie, 8 lipca br.



Po Mszy św. w rocznicę złotego jubileuszu kapłaństwa

# Póki starczy sił

**Z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD, emerytowanym ordynariuszem diecezji Madang w Papui Nowej Gwinei, rozmawia Małgorzata Madej**

– *Przyjechał Ksiądz Arcybiskup na wakacje do Polski?*

– Tak, przyjechałem na trzy miesiące, a potem wracam do Nowej Gwinei.

– *Wciąż Ksiądz Arcybiskup wraca, mimo że jest już na emeryturze?*

– Wracam, bo jest tam wciąż wiele pracy, którą księża muszą wykonać. Brakuje personelu, dlatego jeżdżę do różnych parafii, gdzie trzeba kogoś zastąpić, odprawić Mszę św. Jest również szkoła katechetyczna, gdzie prowadzę lekcje, wyjeżdżam też na rekolekcje księży katechetów. Jest wiele sytuacji, w których biskup sam nie może podolać, więc jeśli nadarzy się okazja, żeby być trochę aktywniejszym w tym wieku, to z niej korzystam.

– *Co z tych obecnych zajęć sprawia Księdzu Biskupowi największą radość?*

– Najbardziej lubię być znowu z ludźmi. Mam z nimi bardzo dobre relacje, a oni też są wobec mnie otwarci, może dlatego że wiedzą, iż teraz nie będę już

wyciągał żadnych konsekwencji. Przycho-  
dzą do mnie po poradę, a osoby, które  
mają jakąś sprawę na sumieniu, często  
boją się biskupa, więc obecnie do mnie  
przychodzą po pomoc.

– *W tym roku obchodzi Ksiądz Arcybiskup jubileusz 50.lat kapłaństwa. Ile z tego czasu spędził Ksiądz na Papui Nowej Gwinei?*

– Jestem tam już 45 lat.

– *Jak zmienił się przez ten czas Kościół na Papui Nowej Gwinei?*

– Zmieniło się przede wszystkim to, że teraz już nie ma tylu misjonarzy z zagranicy co kiedyś. Nie chodzi o to, że oni lepiej pracują niż miejscowi, ale o to, że obecnie nadal nie mamy wielu rodzimych kapłanów. Nie tylko jest ich mało, ale też ci, którzy są, mają wielkie trudności, żeby podolać nawałowi dalekich wyjazdów. Teraz może nawet jest trudniej niż kiedyś, gdy misjonarze mieli dobrze zorganizowane środki lokomocji. Były statki, które im dowoziły towary

i materiały budowlane. Mieliśmy nawet własne samoloty. Teraz zostały nam tylko drogi, które są często nie do przebycia. Prywatne samoloty zajmujące się przewozami pasażerskimi są dla nas zbyt drogie. Zostaje tylko droga lądowa, ale nowogwinejskie drogi były budowane jeszcze za czasów kolonialnych, więc teraz się po prostu rozpadają. Rząd nie interesuje się ich naprawą, bo skupia się na tych działaniach, gdzie można coś zarobić.

– *Wspomnił Ksiądz Arcybiskup o problemach w kwestii miejscowych powołań do kapłaństwa.*

– Powołań właściwie nigdy nie było albo było ich bardzo mało. Jest jednak spora różnica między liczbą chętnych, którzy zgłaszają się do seminarium, a liczbą osób, które je kończą. Co roku ok. 20 młodych mężczyzn zgłasza się do naszego diecezjalnego seminarium wyższego, ale do końca studiów dochodzi bardzo mało, może ok. 10 procent. I tylko tylu





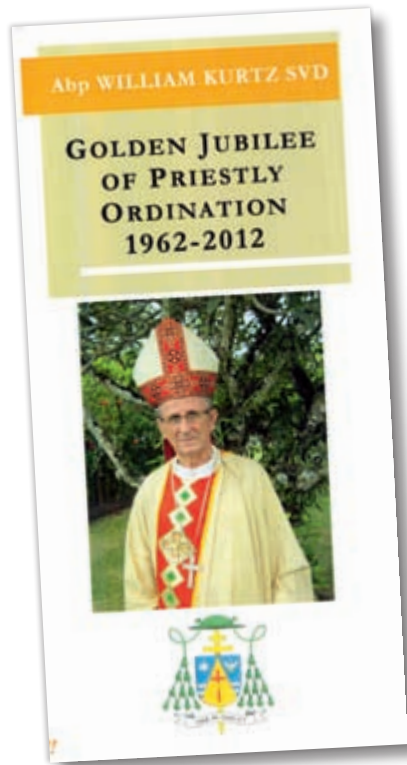
z nich jest gotowych do święceń. Obecnie w mojej diecezji na 45 księży mamy 12 miejscowych kapłanów.

– *A misjonarzy coraz mniej...*

– I z Polski też mniej przyjeżdża. W Papui Nowej Gwinei mamy teraz pięć diecezji i każda z nich woła o pomoc. Jeżeli jeden lub dwóch misjonarzy przyjeżdża na rok, to diecezje nie mają czym się podzielić. Ratuje nas Indonezja, bo tam jest dużo powołań, przyjeżdżają też misjonarze z Indii.

– *To jak zachęcić księży z Europy, z Polski do wyjazdu na misje na Papuę Nową Gwineę?*

– Uważam, że nie chodzi o zachęcanie. Trzeba mieć pragnienie, żeby zaryzykować wyjazd i bez żadnej nagrody i wielkiego wynagrodzenia pracować na misjach. To jest ofiara. My werbiści wyjeżdżamy na zawsze, tylko na urlopy wraca się do kraju; i zostajemy na misjach tak długo, jak można pracować. Księża diecezjalni często muszą wracać do własnej diecezji, żeby sobie zapewnić



Z folderu wydanego z okazji jubileuszu

więc jego utrzymanie opiera się na prywatnych dotacjach.

– *Oprócz powołań, jaki jest największy problem Księdza archidiecezji?*

– Problemem są przemiany społeczne i polityczne. Nastąpiła demokracja, ale mam wrażenie, że podejście do polityki jest niewłaściwe i jest to środek do wzbo-

gacenia się. Obecnie odbywają się wybory do parlamentu i większość osób, które do niego kandydują, chce po prostu zarobić pieniądze – duże pieniądze w bardzo krótkim czasie, głównie przez łapówki. Dlatego mamy wielu nieuczciwych polityków, a kraj traci, bo rządzący zamiast pomagać, dawać pieniądze na szpitale czy szkoły, sami się bogacą.

– *A potem te szkoły i szpitale zostają na barkach Kościoła...*

– Właśnie tak. My, jako Kościół, w niektórych dziedzinach robimy więcej niż rząd, np. w kwestii szkół pedagogicznych, nauczycielskich czy pielęgniarskich. Jak już wspomniałem, prowadzimy jeden uniwersytet, rząd ma dwa. Jeżeli chodzi o utrzymanie mniejszych szpitali, usytuowanych w buszu, to są one pod opieką Kościoła. Rząd nie ma motywacji, aby zajmować się takimi placówkami, bo nawet dróg do nich nie ma. Dlatego my je utrzymujemy, wspieramy, dostarczamy leków, mimo trudnych warunków. Mamy też dużo szpitalików dla najbardziej niebezpiecznych, chorych na AIDS, gdzie można przyjąć również na badania, sprawdzić, czy jest się zarażonym wirusem i podjąć leczenie.

– *Dziękuję Księdzu Arcybiskupowi za rozmowę i życzę wszystkiego dobrego z okazji jubileuszu.*

– Dziękuję. Może jeszcze rok, dwa lub trzy popracuję, jeśli mi siły pozwolą. ☺



phot. Józef Roszyński SVD

utrzymanie na przyszłość, na stare lata. My to rozumiemy. Obecnie w mojej diecezji mamy dwóch bardzo dzielnych i oddanych diecezjalnych misjonarzy.

– *Warto jechać na misje do Nowej Gwinei?*

– Na pewno warto. W mojej archidiecezji Madang jest uniwersytet, gdzie dyrektorem jest nasz rodak. Myślę, że byłby w stanie znaleźć zajęcie dla każdego, kto przyjechałby z jakąś wiedzą, a tym bardziej z tytułem naukowym, np. doktora. Oczywiście, zwykła praca misyjna też się znajdzie, ale u nas jest również szansa, aby pomóc na uczelni. A jest to nasz katolicki uniwersytet, jedyny na cały kraj i jedyny wyznaniowy uniwersytet, nawet luteranie nie mają swojej uczelni. Rząd go, niestety, za bardzo nie popiera i niewiele pomaga,



phot. Józef Roszyński SVD



O. Piotr Budkiewicz SVD (w środku)  
w chórze parafialnym w czasie występu w Tajpej



phot. archiwum parafii pw. Świętej Trojcy w Tajpej

600 mm na metr kwadratowy. Na Tajwanie tyle deszczu może spaść w ciągu dwóch dni. Nie wyjeżdżam więc dziś do innych osad. Mam zatem trochę czasu na napisanie kilku słów dla Czytelników „Misjonarza”.

Podobnie jak bohater legendy Tsou, młody werbista na misjach pragnie dogłębnie poznać i przyswoić miejscową kulturę i zwyczaje. Z jednej strony też chciałby „wstąpić” do nieba, aby poradzić się Pana Boga, jak najskuteczniej prowadzić ewangelizację i duszpasterstwo. Jednak z drugiej strony trzeba się też schylić, wejść w codzienność parafian,

Piotr Budkiewicz SVD, Tajwan

# MISJONARZ

## wieczny student

Według jednej z legend plemienia Tsou, dawno, dawno temu pewne dziecko zostało porwane do nieba, aby nauczyć się sztuki uprawy roli i łowiectwa. Gdy chłopiec już dorósł i posiadał te umiejętności, wrócił na ziemię, by uczyć swoich współziomków. W tym samym czasie spadł z nieba kamień, który jest do tej pory przecho-



phot. Lisa An

Poświęcenie kaplicy w wiosce Layi

wywany w miejscu rytualnych spotkań plemienia Tsou, zwanym *kuba*.

Lato to pora deszczowa na Tajwanie. Dziś dość mocno pada, więc nikt w naszej wiosce nie wybiera się ani do lasu, ani na pole. Stwierdzenie: „pada deszcz” ma tu nieco inne znaczenie niż w Polsce, gdzie średnie roczne opady wynoszą 500-

by zrozumieć, co tkwi w ich sercach i umysłach.

*Kuba* to tradycyjne centrum życia społecznego plemienia Tsou. Obecnie zachowały się dwa takie szałasy. Całe plemię, liczące ok. 6 tys. osób, ma też dwóch wodzów mieszkających w różnych, sąsiadujących ze sobą wioskach.



Zbiór pędów bambusa

phot. Anthony Pham SVD



Zazwyczaj raz do roku w *kubie* odbywają się spotkania rytualne, a wstęp do szłaśu mają tylko mężczyźni. W czasie tych świąt plemiennych małe dzieci są przynoszone do *kuby* (rodzaj ofiarowania), a młodzieńcy wysłuchują pouczeń od starszyny plemiennej. Duży wkład w zachowanie i chrystianizację zwyczajów plemienia Tsou mają misjonarze werbiści.

Takie coroczne rytuały to dla ludu Tsou rodzaj odskoczni, odpoczynku

o wieczności. W ostatnim czasie nasza parafia z radością świętowała poświęcenie nowych kaplic w dwóch wioskach. Było to możliwe dzięki ofiarności dobrodziejów z całego Tajwanu i zagranicy. Inne parafie werbistowskie też nam spieszyły z pomocą. W czerwcu br. pojechaliliśmy do Tajpej, by tradycyjnymi pieśniami i tańcem podziękować tamtejszym katolikom. Jedną część naszego przedstawienia nawiązywała do tradycyjnych dożynek Tsou, zwanych świętem prosa.

Jest to drugie, obok rytuałów w *kubie*, ważne święto tego plemienia. Proso było w przeszłości głównym elementem jądłospisu Tsou. Dożynki tego ludu różnią się w znacznym stopniu od tych, które można zobaczyć u innych plemion aborygeńskich na Tajwanie. W osadach zamieszkiwanych przez Tsou atmosfera tego święta jest raczej cicha a uczestnicy gromadzą się w domach należących do poszczególnych rodów. Obowiązuje wtedy zakaz spożywania niektórych potraw, np. ryb i czosnku.

Wyjazdy do stolicy Tajwanu zdarzają mi się rzadko. Często brakuje czasu, by zatroszczyć się o naszych wszystkich parafian rozrzuconych w siedmiu wioskach. Jednak zaraz po Chińskim Nowym Roku rezerwuję czas na wyjazd do Xinzhu (duże miasto na północy Tajwanu), aby uczestniczyć w kilkudniowym spotkaniu dla studentów. Jest to rodzaj rekolekcji organizowanych dla młodzieży i przez samą młodzież. Kilkadziesiąt lat temu spotkania te zainicjowali jezuici prowadzący duszpaństwo akademickie w Tajpej. Chociaż jestem kilkanaście lat starszy od uczestników tych rekolekcji, to właśnie oni są tam moimi nauczycielami w wierze. Przy okazji poznaję, czym dzisiaj żyje młode pokolenie w mieście. Te pięć dni rekolekcji jest wypełnionych modlitwą, dzieleniem się i zabawą. Potem wracam na południe kraju, w góry, by kontynuować moją misyjną edukację.



Wódz i starszyna Tsou przed *kubą*

fot. Andrzej Kolacz SVD

od codzienności. Wielu młodych ludzi wyemigrowało do miasta w poszukiwaniu pracy. Ci, którzy zostali w górach, kontynuują w mniejszym lub większym stopniu styl życia swoich przodków. Można powiedzieć, że cały rok jest tu wyraźnie podzielony na czas pracy i czas odpoczynku. Wielu mieszkańców gór Tsou utrzymuje się z zarobków sezonowych. Kwiecień – czerwiec to miesiące, kiedy można poprawić domowe budżety. W tym czasie bowiem bambus wypuszcza nowe, delikatne pędy, które są przysmakiem na stołach Tajwańczyków. Z kolei ci, którzy trudnią się zrywaniem liści herbaty, mają więcej dni roboczych (herbatę zbiera się cztery razy do roku). Ostatnio coraz bardziej popularna staje się też uprawa kawy.

Kościół uczy nas, jak pośród zatroskania o życie doczesne, nie zapomnieć



fot. Helena Liang

Naprawa wodociągu w wiosce



W Papui Nowej Gwinei



fot. Józef Roszyński SVD



**A**BY KOŚCIÓŁ  
PIELGRZYMUJĄCY NA ZIEMI  
BYŁ PROMIENNYM ŚWIATŁEM  
NARODÓW.

Papież Paweł VI w rozważaniu podczas audiencji generalnej 13 maja 1970 r. przypomniał, że wyrażenie „Kościół pielgrzymujący” często pojawia się w dokumentach Soboru Watykańskiego II. I tak w Konstytucji o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* zapisano, że „[Kościół jest] obecny w świecie, a jednak pielgrzymujący” (nr 2), a w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* cytowane są słowa św. Augustyna: „Kościół wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąży naprzód w pielgrzymce” (nr 8).

Czym jest ta pielgrzymka Kościoła? Paweł VI tłumaczy: „Obraz pielgrzymki mówi, że Kościół ma podwójne życie: jedno – w czasie, w którym teraz się znajdujemy, drugie – poza czasem, w wieczności, do której zmierza nasze pielgrzymowanie”. U kard. Josepha Ratzingera w książce „Kościół. Pielgrzymująca wspólnota wiary” można przeczytać: „Pielgrzymująca wspólnota wiary, którą nazywamy Kościołem,

powinna być wspólnotą wspinającą się, wspólnotą, w której dokonują się w nas oczyszczenia, uzdalniające nas do wznoszenia się na wyżyny autentycznego człowieczeństwa, do wspólnoty z Bogiem. W miarę tego oczyszczania się wspinaczka, tak trudna na początku, zamienia się stopniowo w radość. Ta radość musi coraz bardziej promieniować z Kościoła ku światu”.

To, że Kościół pielgrzymuje w czasie, nasuwa dwie charakterystyczne jego cechy. Pierwsza to to, że Kościół w tej pielgrzymce niesie z sobą wartości, których strzeże i które św. Paweł nazywa „depozytem”; są to: wiara, łaska i Chrystus obecny w swoim Mistycznym Ciele, czyli właśnie Kościele. Druga cecha to gwarancja określonego celu tej wędrówki, którym jest ostateczne, chwalebne i wieczne spotkanie z Jezusem Chrystusem, Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, a więc z Miłością Boga Trójjedynego (por. Paweł VI, *Trwajcie mocni w wierze*, t. 2, Kraków 1974).

Sobór naucza również o powszechnym posłannictwie Kościoła. Do bycia członkami Kościoła powołani są wszyscy ludzie, gdyż taki jest powszechny Boży plan zbawienia, wypływający z Bożej miłości do każdego człowieka. Ta soborowa nauka doprowadza do sformułowania, że pielgrzymujący Kościół jest z natury swej misyjny. Głoszenie Ewangelii wszystkim narodom, które jest głównym środkiem działalności misyjnej, ma na celu nawrócenie człowieka, jego pełne i szczere przyłgnięcie do Chrystusa poprzez wiarę i kierowanie się Jego Słowem w życiu. My, jako Kościół, ten dar znajomości Chrystusa i życia z Nim posiadamy. Jednak trzeba, by Kościół był promiennym światłem wśród narodów nieznanających Chrystusa. Kościół otrzymał ten dar i powinien się nim dzielić, przekazywać go dalej, szanując ludzką wolność, jak Bóg, który wychodzi do człowieka z propozycją, ale nigdy niczego nie narzuca.

Trzeba, by członkowie Kościoła pielgrzymującego byli prawdziwymi świadkami Kościoła i Boga dla innych narodów. By oświecili mroki niewiary i zwątpienia promiennym światłem Bożej miłości. Prośmy Boga, by rozpałał w nas, członkach Kościoła, to światło i gotowość do nieustannego dzielenia się Nim z innymi ludźmi i całymi narodami.

*Martyna Zielńska*



Oto Ja stwarzam nowe niebiosa i nową ziemię; nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą. Przeciwnie, będzie radość i wesele na zawsze z tego, co Ja stworzę (Iz 65,17-18).

# Izajasz zamilkł, Bóg mówi nadal...



o. Jan J. Stefanów SVD

W lipcowym numerze „Misjonarza” przybliżyliśmy postać proroka Izajasza i zapoznaliśmy się z pierwszą częścią jego dzieła. Przypomnieliśmy już wtedy, że na Księgę Izajasza składają się tradycje związane z nauczaniem proroka Izajasza – od którego księga bierze nazwę – oraz jego uczniów, od 740 r. przed Chr., kiedy to rozpoczął Izajasz swoją misję, aż do 400 r. przed Chr., kiedy datuje się ostateczną redakcję księgi.

Powracamy raz jeszcze do tego dzieła, by przyjrzeć się bliżej jego ostatniej części – rozdziałom od 56 do 66, zredagowanym ok. 200 lat po śmierci Izajasza przez grupę proroków wsłuchanych w głos Boga i zafascynowanych osobą Izajasza. Wcześniej podobnej redakcji dokonali inny anonimowy prorok, zwany „Drugim Izajaszem”, który w czasie zesłania babilońskiego napisał teksty zawarte dzisiaj w rozdziałach 40-55 tej samej księgi, nazywane potocznie „Księgą pocieszenia”.

## Czas odbudowy

Zesłanie babilońskie było dla narodu izraelskiego doświadczeniem bardzo bolesnym. W jednej chwili znaleźli się na obcej ziemi, pozbawieni wszystkiego, co ich utożsamiało jako lud Boży: bez ziemi, bez świątyni i bez króla – namacalnych znaków przymierza z Bogiem. Zesłanie trwało prawie 50 lat, czyli jedno pokolenie. W 538 r. król perski Cyrus przywrócił wolność Żydom, których zastał na terenie pokonanej przez niego Babilonii. Oficjalnym dekretem pozwolił im powrócić na ziemię przodków i nakazał swoim poddanym, by wsparli ich w dziele odbudowy Jerozolimy (zob. Ezd 1,2-4). Takie były początki nowego etapu w historii Izraela: odbudowy.

Bolesne doświadczenie zesłania zapoczątkowało intensywną i bogatą refleksję teologiczną, która przenikała i determinowała w pewnym sensie ten okres odbudowy tożsamości i państwowości narodu izraelskiego. Starano się wytłumaczyć teologicznie przyczyny nieszczęścia, jakim było zesłanie. Diagnoza, która była owocem tej refleksji, brzmiała jasno i kategorycznie: „Bóg nas ukarał, gdyż porzuciliśmy Jego Prawo” (por. Ba 1,15-3,8). Miała ona później decydujący wpływ na wybór jednego spośród różnych projektów odbudowy tożsamości narodowej i instytucji państwowych. Zasadniczo te projekty sprowadzały się do trzech: propozycja Zorobabela i Jozuego (zob. Ezd 3,1-13) skoncentrowana na odbudowie struktur zewnętrznych – murów, świątyni i instytucji państwowych; propozycja Ezdrasza (zob. Ezd 9,1-2; 10,2-4; Ne 13,23-27) dążąca do odzyskania czystości rasy i rodzimych tradycji kulturowych; propozycja profetyczna, zwana też propozycją Trzeciego Izajasza (zob. Iz 56-66), odróżniająca się od poprzednich oryginalnością i, przede wszystkim, uniwersalnością.

## Jerozolima, „światło narodów”

W celu obudzenia nadziei i entuzjizmu w narodzie, prorocy wzywają do odnowienia praktyki Roku Jubileuszowego. Czynią to w tekście, do którego odwoła się Jezus na początku swojej działalności publicznej: *Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanym, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, by rozweselić płaczących na Syjonie, aby*

*im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgębienia na duchu* (Iz 61,1-3).

W swoim przesłaniu do narodu w tym czasie odbudowy prorocy podkreślali, że Bóg daje swemu ludowi możliwość odnowy i powrotu do Przymierza. Dlaczego? Dlatego, że nadal darzy go miłością: *Zawrzałem gniewem z powodu jego występnej chciwości, ukrywając się w moim gniewie cios mu zadałem; on jednak szedł zbuntowany drogą swego serca, a drogi jego widziałem. Ale Ja go uleczył i pocieszę, i obdarzę pociechami jego samego i pogrążonych z nim w smutku, wywołując na wargi ich dziękczynienie: Pokój! Pokój dalekim i bliskim! – mówi Pan – Ja go uleczył* (Iz 57,17-19).

Zasadniczą jednak nowością tego odnowionego przymierza jest jego uniwersalność. Boża miłość nie kieruje się już w sposób wyłączny ku ludowi Izraela, lecz ogarnia wszystkie narody: *A Ja znam ich czyny i zamysły. Przybędę, by zebrać wszystkie narody i języki; przyjdą i ujrzą moją chwałę. Ustanowię u nich znak i wysłę niektórych ocalałych z nich do narodów Tarszisz, Put, Meszek i Rosz, Tubal i Jawan, do wysp dalekich, które nie słyszały mojej sławy ani nie widziały mojej chwały. Oni ogłoszą chwałę moją wśród narodów* (Iz 66,18-19).

## Trzeci Izajasz nadal aktualny

W obecnych czasach korupcji i kryzysów, odradzających się nacjonalizmów i nasilających konfliktów na tle rasowym i religijnym, warto sięgnąć do końcowych rozdziałów Księgi Izajasza, by odkryć drogę ku jedności w różnorodności, opartej na przymierzu z Bogiem i wspólnej trosce o życie godne dla wszystkich.

Jan J. Stefanów SVD



# Dać świadectwo Ewangelii i misji

fot. Adam Bojanowski SVD



Br. Klemens Bobak SVD z rodziną i przyjaciółmi

bardziej że w tym czasie nie chodziłem do kościoła.

Kiedy mieszkałem w Poznaniu, wybrałem się na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Do Częstochowy szedłem dwa razy. Pielgrzymki te były moimi pierwszymi, nieśmiały mi krokami w wyrażeniu tego,

co działo się w mojej duszy. Wtedy też rozpoczęło się moje świadome odkrywanie Pana Jezusa.

O werbistach dowiedziałem się przy okazji montażu drzwi w Chludowie k. Poznania, gdzie znajduje się klasztor Zgromadzenia Słowa

Bożego. Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z misjonarzem werbistą, a był nim o. Mirosław Piątkowski. Niedługo potem pojechałem do Chludowa na rekolekcje powołaniowe. Było to podczas ferii zimowych w 2006 r. Po rekolekcjach byłem przekonany, że wstąpię właśnie do Zgromadzenia Słowa Bożego. Kiedy moja decyzja dotarła do rodziny i przyjaciół, przyjęli to z niedowierzaniem i wielkim zaskoczeniem.

Podczas rocznego nowicjatu w Chludowie moim mistrzem nowicjatu był wieloletni misjonarz w Japonii, o. Bogusław Nowak, któremu bardzo dużo zawdzięczam. Pomógł mi utwierdzić się w moim powołaniu i zbudować fundament na Jezusie Chrystusie. Po ukończeniu dwuletniego Instytutu Braci w Pieniężnie rozpocząłem studia muzyczne w Archidiecezjalnej Szkole

Jestem góraliem z Leszczyn k. Zakopanego. Po ukończeniu szkoły, w której zdobyłem zawód cieśli, pracowałem w pensjonacie w Murzaszchlu, a następnie w Poznaniu w salonie drzwi i okien. Był taki moment w moim życiu, kiedy po raz pierwszy świadomie zacząłem myśleć o Panu Bogu, a było to na dyskotecę, wśród głośniejszej muzyki. Uświadomiłem sobie wtedy, że Bóg chce mieć mnie blisko siebie. Miałem wtedy 19 lat. Od tego momentu myśl ta towarzyszyła mi, ale ją odrzucałem, tym

zdjęcia: archiwum Klemensa Bobaka SVD



Br. Klemens (z lewej) ze współbratem kl. Andrzejem Zalewskim SVD w Steylu

fot. Adam Bojanowski SVD



8 września, który jest liturgicznym świętem Narodzenia NMP, jest szczególnym dniem w kalendarzu każdego werbisty. Tego dnia myśli biegną do owego pamiętnego 1875 r., kiedy o. Arnold Janssen wraz z kilkoma innymi kapłanami świętował powstanie nowego domu misyjnego w holenderskim Steylu. Z czasem wspólnota ta przerodziła się w zgromadzenie o międzynarodowym zasięgu. W Pieniężnie jest to szczególnie uroczysty dzień ze względu na współbraci, którzy składają wieczyste śluby zakonne w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

W tym roku profesję wieczystą złożyło 6 osób, 5 kleryków i brat zakonny. Są to: Andrzej Zalewski, Paweł Ratajczak, Marek Ostrycharz, Adi Manek, Krzysztof



# Chrystusa



Br. Klemens z obecnym generałem Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Heinzem Kulüke SVD

Muzyki Kościelnej w Olsztynie. Podczas formacji w Pieniężnie moim prefektem był o. Jacek Wojcieszko, który naszą formację zakonną budował na naszej osobistej dojrzałości, za co jestem mu bardzo wdzięczny. W petycji misyjnej przed ślubami wieczystymi wpisałem trzy kraje, w których chciałbym pracować: na pierwszym miejscu Boliwię, na drugim Rosję, na trzecim Polskę. Decyzją ojca generała na misję pojadę do Ameryki Łacińskiej, do Boliwii.

Jako brat zakonny pragnę realizować misjonarską posługę mojego zgromadzenia przez różnorakie prace, dzieła i obowiązki, dając tym samym świadectwo Ewangelii i misji Chrystusa.

Serdecznie pozdrawiam Czytelników „Misjonarza”!

*br. Klemens Bobak SVD*

Malejko oraz Klemens Bobak. Uroczyste liturgii przewodniczył prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz SVD. W homilii nawiązał do innego wspomnienia tego dnia, Matki Boskiej Siewnej. Zebrani na liturgii usłyszeli, że ziarno, aby wydało obfity plon, musi wpięrow obumrzeć. Tak samo ci, którzy ślubują żyć na zawsze w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, obumierają dla siebie i stają się sługami królestwa Bożego i naśladowcami Jezusa Chrystusa. Dzień wcześniej, 7 września, 9 innych seminarzystów i braci w ślubach czasowych odnowiło przyrzeczenia zakonne na kolejny rok.

*Krzysztof Malejko SVD*

## Znam Pasterza

W naszej kaplicy zrobiło się ciasno. Przyszło dziś wyjątkowo dużo ludzi. Jeden z naszych katolików jest znanym mówcą. W przyszłości chce zostać aktorem. Dobrze mówi po angielsku, wymawia każde słowo bardzo wyraźnie. Ludzie lubią go słuchać.

Po modlitwach niektórzy chcieli coś zaprezentować. Grupa małych dzieci przygotowała taniec, młodzież śpiewy, a starsi czytali fragmenty z Pisma Świętego. Nasz znany mówca wyrecytował pięknie Psalm 23: *Pan jest moim pasterzem*. Ludzie długo bili brawa, byli wręcz zachwyceni. W końcu na środek wyszedł nieznany chłopak i poprosił o chwilę ciszy. Wyglądał na biednego i niezbyt wykształconego człowieka. Stanął na środku i jeszcze raz powiedział Psalm 23: „Panie, Ty jesteś moim Pasterzem”. Nagle zaległa cisza w naszej kaplicy, niektórym pociekły łzy ze wzruszenia, bo jeszcze nikt nie modlił się tym Psalmem w taki sposób. Nie było braw, zachwytu, uśmiechów, ale panowała cisza, w której każdy myślał o własnym życiu. Kiedy nieznany chłopak już odchodził, zapytano go, jak to się stało, że mógł w tak niesamowity sposób poruszyć ludzi słowami Psalmu 23. Chłopak skierował swoje spojrzenie na przyszęłego aktora

i krótko odpowiedział: „Widzisz, ty znasz Psalm 23 na pamięć i każde słowo pięknie recytujesz, ja natomiast znam Pasterza, znam Go osobiście, dziś rano z Nim rozmawiałem i robię to każdego ranka”.

„Znam Pasterza osobiście” – powiedział chłopak i szybko zniknął. Nie potrzebował wielu słów, by wyrazić swoją wierność dla Pasterza.

Wczoraj wspomniano wielką piosenkarkę Afryki, Brendę Fassie. Miała wszystko to, co niektórzy nazywają szczęściem w życiu: pieniądze, władzę, popularność, przyjaciół, kochanków, wielki talent. Jednak potrzebowała dodatkowo narkotyków, by móc żyć. Szybko odeszła z tego świata. W swoim notatniku napisała: „Nie wiem, co to miłość, wierność i szczęście. Nie potrafię żyć, odczuwam pustkę”.

Ludzi przeżywających pustkę życia są dziś tysiące, poszukujących czegoś, choć tak naprawdę potrzebujących Dobrego Pasterza, który nadalby sens ich codzienności.

Młody chłopak w kaplicy powiedział: „Znam Pasterza.

To jest źródło mego szczęścia, którego nikt mi nie odbierze. Nikt i nigdy. Dziś rano z Nim rozmawiałem. Tak zaczynam każdy rano mego szczęśliwego życia”.

*Dolores Zok SSPS, RPA*



W wiosce w RPA



### FRANCISZKANIE U WERBISTÓW

W dniach 20-24 sierpnia br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księżych Werbistów w Pieniężnie odbyły się XII Franciszkańskie Warsztaty Misjologiczne. Franciszkanie udali się do werbistów, aby swoje doświadczenie misyjne wzbogacić o doświadczenia i wiedzę zgromadzenia powstałego specjalnie dla misji. Tematem głównym dyskusji i wykładów, które wygłaszał o. Damian Cichy SVD, były „Misje a nowa ewangelizacja”.

W spotkaniu uczestniczyli misjonarze, sekretarze misyjni oraz klerycy z 5 prowincji franciszkańskich Zakonu Braci Mniejszych oraz z 3 prowincji Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (26 osób). Podczas warsztatów można było posłuchać świadectw pracujących na misjach franciszkanów: o. Normana Samsela (Republika Środkowoafrykańska), o. Feliksa Skrzydło i br. Marka Baranowicza (Boliwia), o. Rolanda Jabłońskiego (Hongkong) oraz o. Andrzeja Zbroi (Paragwaj).

Franciszkańskie Warsztaty Misjologiczne to także szczególnie czas wspólnej modlitwy za misje i misjonarzy, ale i okazją do zobaczenia ciekawych miejsc; w tym roku był to Stoczek, Frombork oraz Lidzbark Warmiński.

Warsztaty po raz 12. organizowała Franciszkańska Konsulta Misyjna.

### EUROJUNIORAT W STEYLU

Tegoroczne spotkanie siostr juniorystek z całej Europy odbyło się w dniach 1-6 sierpnia. Wiedzę o „Tożsamości kobiety konsekrowanej” w kontekście trynitarnej duchowości i misyjnego charyzmatu miałyśmy okazję pogłębić u korzeni trzech zgromadzeń Ojca Arnolda, w Steylu.

Po jedenastu godzinach podróży, w cichej miejscowości Steyl zobaczyłyśmy ogromne budynki z rozległymi ogrodami. Od razu wiedziałyśmy, że to zabudowania Rodziny Arnoldowej. „Tu wszystko się zaczęło...” – pomyślałyśmy. Dotąd znałyśmy Steyl tylko z zajęć z historii naszego zgromadzenia. Teraz miałyśmy okazję tej historii doświadczyć na nowo. Zaskoczeniem były nie tylko obrazy, które ukazały się naszym oczom, Bóg przygotował nam coś więcej. W tym samym bowiem czasie w naszym domu misyjnym



foto. Archiwum SSpS

odbywał się kurs odnowy duchowej dla siostr Służebnic Ducha Świętego – tercjat anglojęzyczny. Mogłyśmy zatem nie tylko przez nasze spotkanie doświadczyć, że jesteśmy zgromadzeniem międzynarodowym. Miałyśmy niejednokrotnie okazję porozmawiać z siostrami misjonarkami z różnych krajów.

Nasze spotkanie prowadziła s. Aneta Kołodziejczyk SSpS, która obecnie przebywa w Steylu. Należy tam do wspólnoty siostr, które razem z ojcami werbistami współpracują w zakresie formacji – pogłębiania duchowości arnoldowej wśród członków i członkiń naszych zgromadzeń. Razem z nami s. Aneta zastanawiała się nad odpowiedzią na pytanie, które zadaje sobie każdy człowiek: kim jestem? Wprowadziła nas w temat tożsamości oraz problemy wynikające z zatrzymania się na jakimś etapie formacji. Odwołując się do przypowieści o młodzieńcu pragnącym iść za Chrystusem, s. Aneta mówiła o Jezusie, który zaprasza, abyśmy przekraczali znaną nam rzeczywistość w nas i stawiali kolejny krok w stronę rozwoju. „Istnieje pokusa, że naszą tożsamość będziemy warunkować tym, co robimy – stwierdziła. – Nie jesteśmy tym, co robimy, ale to, co robimy, ma wypływać z tego, kim jesteśmy.” Ponadto konferansjerka podkreśliła, że „wartości mają się stać darami, a nie własnością nas samych; dar ma być dzielony, aby mógł wzrastać”.

Kolejną kwestią było pytanie, kim jesteśmy jako misyjne zgromadzenie siostr Służebnic Ducha Świętego. Odnosząc się do mentalności biblijnej, możemy powiedzieć, że „Bóg, dając nam wspólne imię, związał je z pewnym zadaniem”. Bł. Jan Paweł II w encyklice o życiu konsekrowanym *Vita consecrata* nawiązał do obrazu Boga, który jest blisko ludzi i pragnie w nas ukazywać swoje matczyne oblicze. Ponadto, jako kobiety konsekrowane, idziemy za Jezusem drogą rad ewangelicznych, by Jego mocą uzdrawiać świat, co dokonuje się w charyzmacie misyjnym.

Wspaniałym uzupełnieniem zajęć były wycieczki do klasztorów naszych siostr i ojców. Odwiedziłyśmy również nasze siostry kontemplacyjne i porozmawiałyśmy z przebywającymi tam obecnie dwoma Polkami. Uwieńczeniem naszego pobytu były śluby wieczyste dwóch siostr Niemek – Michaeli i Moniki. Uroczystości okazała się prawdziwą uctwą z akcentem misyjnym, gdyż jedna z nich była już wcześniej na misjach w Papui Nowej Gwinei.

Anna Klewek SSpS

### POŚWIĘCENIE POMNIKA

2 sierpnia br. w Winowie k. Opola poświęcono pomnik bł. o. Alojzego Ligudy SVD, męczennika II wojny światowej. Pomnik stanął obok plebanii, przy drodze do kościoła.



Uroczystość była częścią obchodów 25-lecia parafii pw. Ducha Świętego w Winowie.

Poświęcenia dokonał bp Andrzej Cza-ja, ordynariusz diecezji opolskiej.

„Niektórzy mówią, że twarz figury jest nieco inna niż na zdjęciach – powie- dzieli przedstawiciele parafii. – Może i inna, bo i nie ten profil. Najważniej- sze, że nasz Błogosławiony jest Owo- cem Winnego Krzewu, czyli Kimś, dla którego źródłem życia był Najświętszy Sakrament.”

W uroczystości poświęcenia wzięła udział rodzina błogosławionego, księży z okolicznych parafii i wierni.

## OFICJALNE PRZEJĘCIE PARAFII NA UKRAJINIE

Po długich staraniach werbistów pracu- jących na Ukrainie zostały uregulowane sprawy własnościowe parafii w Wierz- bowcu, dzięki czemu w niedzielę 29 lipca br. odbyła się uroczystość przekazania odpowiednich dokumentów. Mszy św. przewodniczył bp Leon Dubrawski, ordy- nariusz diecezji kamieniecko-podolskiej. Gubernator Obwodu Winnickiego wrę- czył o. Wojciechowi Żółtemu SVD akt własności oraz bukiet kwiatów i złoty kielich z pateną. Są one darem władz województwa dla parafii.

W uroczystości licznie uczestniczyli parafianie, oaza wspólnoty kapucyńskiej, przedstawiciele władz rejonowych i woje- wódzkich oraz reprezentanci mediów.

Wierzbowiec to niewielka wieś w Ob- wodzie Winnickim na Ukrainie. Werbiści wraz z siostrami Służebnicami Ducha Świętego pełnią tutaj posługę pastoralną od 1990 r.

Jeszcze na początku ubiegłego wieku Wierzbowiec był miasteczkiem powiatowym liczącym blisko 7 tys. mieszkańców; prawie 50% z nich stanowili katolicy, a blisko 30% żydzi, którzy mieli tu sy- nagogę. Obecnie mieszka tu ok. 400 osób, w tym ok. 50 katolików.

Na Ukrainie, która włączona jest w struktury Polskiej Prowincji księży werbistów, pracuje obecnie 3 misjonarzy i 3 siostry Służebnice Ducha Świętego. Oprócz Wierzbowca werbiści pracują także w wiosce Struga i w miasteczku powiatowym Nowa Uszycza.

*Lucyna Grząsko SSPS*

za: Biuletyn Tygodniowy CIZ, www.werbisci.pl

## ŚWIĘCENIA U WERBISTÓW W TOGO

8 września br., w 137. rocznicę za- łożenia Zgromadzenia Słowa Bożego, w Lome – stolicy Togo, 8 werbistów przyjęło święcenia kapłańskie. Dwaj spośród nich: Roger Fo-Yao Edewou oraz Eric Kossi Hounake odbyli studia teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pie- niężnie.

Szafarzem święceń był ordynariusz archidiecezji Lome, abp Denis Komivi Amuzu-Dzakpah. W uroczystościach uczestniczyła delegacja z Polskiej Prowincji, a także polscy werbiści pracujący w Togo i Beninie. Neopre- zbiterzy otrzymali przeznaczenia mi- syjne: Roger Edewou i Eric Hounake będą pracowali w Polsce, 2 w rodzimej prowincji Togo/Benin, a pozostali w Holandii, Austrii, Argentynie i Boliwii.

Prowincja Togo/Benin obchodzi w tym roku 120. rocznicę przybycia pierwszych misjonarzy werbistów. Obecnie pracuje w niej ponad 50 współpracowników.

## ZAKOŃCZENIE PANAFRYKAŃSKIEGO KONGRESU LAIKATU

Zachętą kard. Stanisława Ryłki do bycia misjonarzami wszczepionymi w Chrystusa i Jego Ciało – Kościół, zakończył się 10 września br. w Jaunde w Kamerunie panafrkański kongres laikatu katolickiego. W spotkaniu wzięło udział ponad 250 delegatów reprezentujących Kościoły lokalne Czarnego Łądu.

Podsumowując obrady przewodni- czący Papieskiej Rady ds. Świeckich zwrócił uwagę na „liczne zasoby du- chowe oraz wielką żywotność ludzką i religijną” kontynentu afrykańskiego. Przekłada się to na „misyjną dyna- mikę Kościoła, obejmującą także katolicki laikat”. Polski purpurat zaznaczył jednak, że świadectwo Ewangelii oznacza często pójście pod prąd dominujących tendencji kultu- rowych. Obejmuje to różne obszary

aktywności, poczynając od rodziny, poprzez gospodarkę i życie publiczne aż po kulturę. Stąd potrzebna jest odpowiednia formacja świeckich, która przygotowywałaby ich do doj- rzałego świadectwa wiary. Kard. Ryłko dodał, że swoistymi busolami ewangelizacyjnego zaangażowania laikatu powinny być nauka społeczna Kościoła oraz Katechizm Kościoła katolickiego.

## MISJA I PISMO ŚWIĘTE

Miesiąc Biblijny i Krajowy Dzień Biblii, to główne inicjatywy dusz- pasterskie we wrześniu w Brazylii. Wydarzenia te wpisują się w krajowy projekt ewangelizacji. Ponadto są za- chętą do realizacji misji kontynental- nej zaproponowanej przez episkopat w 2011 r.

Miesiąc Biblijny, początkowo obchodzony w archidiecezji Belo Horizonte, z biegiem czasu stał się rzeczywistością Kościoła w całej Brazylii. Narodowy Dzień Biblii jest obchodzony w ostatnią niedzielę września. Co roku w tym miesiącu wybrana księga Pisma Świętego staje się tematem spotkań w kręgach biblijnych, grupach refleksyjnych, jak też celebracji w poszczególnych wspólnotach.

Hasłem tegorocznych obchodów Miesiąca Biblijnego była zachęta, aby uczniowie-misjonarze rozpoczynali od Ewangelii św. Marka. Komisja biblijno-katechetyczna episkopatu do- konała wyboru Ewangelii św. Marka w związku z tym, że jest to Rok B, w którym podczas liturgii niedzielnej czytamy Słowo Boże w zapisie św. Marka. Zachęta skierowana do Bar- tymeusza: „Odwagi, wstań, [Jezus] woła cię” (por. Mk 10,49) ma prowa- dzić dzisiejszych uczniów-misjonarzy do pogłębiania formacji w wierze. Misjonarz pogłębiający swoją wiarę w oparciu o Słowo Boże będzie mógł osobiście spotkać się z Chrystusem i odważnie dawać świadectwo o Nim we własnym środowisku.

na podst.: werbisci.pl, opoka.org.pl





O. Maciej z uczestnikami spotkania w diecezji Humaitá

Maciej Suszczyński SVD, Brazylia

# HUMAITÁ – wyzwania brazylijskiej Amazonii



O. Maciej Suszczyński SVD

**W** północnej części Brazylii – Rondonii, „ziemi obiecanej” wielu Brazylijczyków, jestem już czwarty rok. Widzę, jak szybko tutaj ucieka czas – i to w miejscu, gdzie niwa misyjna jest ogromna, a pracowników niewiele, jak Chrystus powiedział o tym przy innej okazji. Te słowa wydają się aktualne szczególnie tutaj...

Kiedy człowiekowi wydaje się, że jest mu ciężko i nie ma miejsc trudniejszych od jego miejsca pracy, niech uda się w inne, nawet nie aż tak bardzo oddalone od obecnego, a zaraz zobaczy, że jednak są miejsca, gdzie jest o wiele więcej wyzwań i brakuje pracowników, a owce pozostają jakby bez pasterza.

Pracując tutaj, w Rondonii, miałem dwa razy okazję odwiedzić Humaitá – diecezję przylegającą do północnej części stanu Rondonia, stanowiącą integralną część Amazonii. Humaitá jest oddalona od mojej parafii o ok. 700 km. Obszar tej diecezji to 34% powierzchni Polski, a zamieszkuje ją ok. 70 tys. osób.

W czerwcu tego roku udałem się do Humaitá na zaproszenie tamtejszego biskupa

– Dom Francisco Merkel, aby przeprowadzić kilka spotkań we wspólnotach *Ribeirinhos* – wśród ludzi mieszkających wzdłuż rzeki Madeira, która jest jednym z głównych dopływów Amazonki. Takie spotkania mają tam miejsce raz do roku

i są jedyną okazją dla tamtejszych liderów, by spotkać się w tak licznym gronie i dzielić swoimi doświadczeniami. Odbywają się one już od prawie 10 lat i nasza tam obecność to werbistowski misyjny wkład w pracę tamtej diecezji. Spotkania mają



Spotkanie na temat codziennego życia



na celu omówienie spraw organizacyjnych dotyczących wspólnot oraz formacji liderów, katechetów, grup liturgicznych i innych prac duszpasterskich, które zaczynają się tam kształtować. Zadziwia już sam entuzjazm uczestników i wielkie zainteresowanie. Wielu z nich, aby dotrzeć do siedziby swojego sektora, potrzebuje ponad sześciu godzin na dopłynięcie łodzią motorową (jedyną drogą jest rzeka). Pierwszy sektor jest oddalony od miasta Humaitá o ponad 200 km – cały dzień

trzeźwo rozumującym, a nie marionetką. Sięgnęliśmy też po wskazówki zapisane w dokumencie z Konferencji Episkopatu Latinoamerykańskiego i Karaibów z 2007 r., w którym są wytyczne dotyczące działania Kościoła na kontynencie południowoamerykańskim. W spotkania były wplecione niekonwencjonalne punkty programu, czasami bardzo zabawne, a wszystko po to, by lepiej utrwalić prowadzone rozważania. Poza tym było wiele chwil na zabawę, tańce, rozrywki

opłaca się jedynie pośrednikom – wciąż jest wyzwaniem, które podejmują. Są oni mocno przywiązani do ziemi i część z nich chce tu pozostać, mimo że w ostatnich latach wielu młodych udało się do miast do szkół i za pracę. Aby jakoś przeżyć, wiele wspólnot tworzy spółdzielnie produkcyjne – czy to rolnicze, czy rybackie – w celu łatwiejszego dostępu do rynku i korzystniejszej sprzedaży swoich produktów. Jest w tym również ekologia, gdyż drobni plantatorzy potrafią żyć



Znak pokoju w czasie Mszy św.



Agapa po Eucharystii – dzielenie się rybą z miejscowej rzeki

płynię się małym stateczkiem w kierunku Manaus. Wyruszyliśmy zatem wcześniej rano i dopłynęliśmy, bez przystanku, wieczorem.

Pracowaliśmy wraz z ekipą w trzech sektorach. W każdym zgromadziło się ponad 80 osób – przedstawiceli z ponad 20 wspólnot. Tematem naszych rozważań w tym roku były wyzwania współczesnego świata. To, że ludzie tutaj mieszkają odizolowani od rzeczywistości, nie jest prawdą. Świat nowoczesny, może trochę wolniej i z większymi problemami, ale dociera także tutaj ze wszystkimi swoimi atrakcjami i zagrożeniami. Wspólnie przez dwa dni mówiliśmy o cechach charakterystycznych dla życia we współczesnym świecie, próbowaliśmy oddzielić rzeczy dobre od złych. Szukaliśmy inspiracji w Biblii, szczególnie w Listach św. Pawła i św. Piotra, w których mówi się sporo o zagrożeniach otaczającego świata i które zawierają wiele wskazówek, jak się w tym świecie nie pogubić. Chrześcijaнин bowiem powinien być człowiekiem

i dzielenie się swoimi doświadczeniami z życia wspólnot. Jako że sam koszt zorganizowania takiej wyprawy misyjno-formacyjnej (paliwo, materiały formacyjne itp.) jest wysoki i finansowany głównie z zagranicznych projektów dobrodziejów misji, wspólnoty zobowiązują się do pokrycia dojazdu i wyżywienia, czyli każdy przywozi ze sobą ryby, maniok, *farinię*, ryż, fasolę, zieleń, kurczaki czy inne mięso, jak również owoce. I to wszystko takie, jak natura dała, a więc bez oprysków i trucizny.

Osobiście muszę przyznać, że pobyt i praca przez te 11 dni „na wodach Madeiry” bardzo dobrze na mnie wpłynęły. Przebywając z dala od zgiełku, zagonienia, hałasu, internetu, telewizji człowiek wycisza się i kontempluje ogrom Bożego stworzenia, piękno tropikalnych lasów, zieleni, kolorowych kwiatów, śpiewu ptaków, bezmiar wód... Zachwyca także prostota ludzi, których życie tutaj – mimo że nie należy do łatwych, bo jakkolwiek produkcja rolna i sprzedaż płodów ziemi

w zgodzie z naturą i szanują ją, w przeciwieństwie do wielkich koncernów nastawionych jedynie na zysk, dewastujących przyrodę. W organizowaniu tych spółdzielni pomaga Kościół, kształcąc liderów odpowiedzialnych za rozwój regionu bez szkody dla środowiska. Wiele razy przez taką działalność Kościół naraża się na niebezpieczeństwo, ponieważ ukazuje społeczności niesprawiedliwość i korupcję wielkich producentów i polityków, którzy pozostają bezkarni.

Wierzmy, że z Bożą pomocą nasze wspólnoty będą na tyle silne, iż będą mogły dzielnie stawić czoło wyzwaniom. Ja ze swej strony cieszę się z możliwości przebywania wśród tamtych ludzi i dzielenia się z nimi wiarą i nadzieją. Pozwoliło mi to również naładować baterie duchowe i powrócić do mojej parafialnej codzienności, która pochłania wiele sił i energii. Wszak misje to nie sprawa indywidualna wybranych jednostek, ale odpowiedzialność wszystkich, np. poprzez wspieranie tego dzieła materialnie i duchowo. ☺



# NA CMENTARZACH

Postawa wobec **śmierci** współrozstrzyga o postawie wobec **życia**. **Śmierć** staje się kluczem do pytania: kim właściwie jest człowiek? Potęgująca się dziś brutalność wobec **życia** ludzkiego łączy się ściśle z odrzuceniem pytania o **śmierć**. Zagłuszanie tego pytania czy banalizowanie go nie rozwiązuje jednak niczego. „Rozwiązaniem” w tej sytuacji staje się pozbawienie człowieka jego człowieczeństwa.

*Joseph Ratzinger,  
Eschatologia – śmierć i życie wieczne,  
Poznań 1985*



Kwaterna wojskowa poległych w wojnie 1920 r. na cmentarzu katolickim w Grodnie na Białorusi

fol. Wiesław Dudar SVD



O. Piotr Karolewski SVD na cmentarzu na Altiplano w Ameryce Płd.

fol. Piotr Karolewski SVD



Na cmentarzu w Coripata w Boliwii

fol. Wiesław Dudar SVD



Na cmentarzu żydowskim w Jerozolimie

fol. Barbara Zięba



Indiańskie grobowce-chaty na cmentarzu na jednej z wysp w Nikaragui

fol. Józef Gwóźdź SVD





[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)



fol. Wiesław Dudar SVD

Na cmentarzu katolickim w Grodnie



fol. Feliks Kubieź SVD

Przyklasztorny cmentarz księży werbistów w Górnej Grupie

Cmentarz tatarski w miejscowości Iwie na Białorusi



fol. Wiesław Dudar SVD



fol. Andrzej Kofacz SVD

Na cmentarzu w Chiayi na Tajwanie



# 50 lat minęło...

Z o. Tadeuszem Grucą SVD, misjonarzem w Indonezji, rozmawia Małgorzata Madej



O. Tadeusz Grucę SVD w Indonezji

– W tym roku obchodzi Ojciec jubileusz 50. lat kapłaństwa.

– Tak, to już 50 lat. 28 stycznia 1962 r. zostaliśmy wyświęceni w Pieniężnie. Była zima i śnieg. Po święceniach pojechaliśmy do Bytomia na kurs duszpasterski, gdzie spędziliśmy rok, a potem zostaliśmy wysłani każdy w inną stronę. Było nas 16, a my, którzy później byliśmy przeznaczani do Indonezji, tzn. Tadeusz Piech, Alfons Biesik i ja, zostaliśmy wysłani do zachodniej Polski, do diecezji szczecińskiej. Mieliśmy tam dwie werbistowskie parafie, a ja pracowałem u księdza diecezjalnego w Krajniku Górnym. Praca ta, po wojnie, dużo nam dała, ponieważ panujące tam warunki były „półmisyjne”. Niemal wszystko było zrujnowane, warunki prymitywne, a jeżeli chodzi

o duszpasterstwo, to w mojej parafii mieliśmy pięć kościółków, do których trzeba było dojechać. Latem i zimą, deszcz czy śnieg, czy gołoledź jechaliśmy na motorach. A ponieważ wtedy nie wolno też było uczyć religii w szkole, chodziliśmy od domu do domu.

Po dwóch latach w Krajniku Górnym przyszła wiadomość od prowincjała z Pieniężna, że mamy trzy tygodnie na przygotowanie się na wyjazd do Indonezji.

– To polecenie przyszło znienacka?

– Tak właśnie było. Nawet miałem wcześniej promesę na wizę do Australii, gdzie chciałem pracować z Polonią, jednak władze polskie odmówiły mi pasz-

portu. Na szczęście w przypadku wyjazdu do Indonezji w dwa tygodnie wszystko było gotowe, nawet paszporty.

– Czy Ojciec znalazł się w grupie pierwszych polskich misjonarzy, którzy zostali wysłani do Indonezji?

– Najpierw pojechało 10 misjonarzy, a ja wyjechałem w drugiej, 5-osobowej grupie. Przed opuszczeniem kraju Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprosiło nas do Warszawy, gdzie były zorganizowane spotkania, podczas których mówiono nam, jak to jest w krajach tropikalnych. Opowiadali nam o tym byli ambasadorowie, a więc było to bardzo dobre doświadczenie. Nie było w tym żadnej polityki, a jedynie przygotowanie praktyczne.

Pierwsza grupa wyjechała chyba 15 sierpnia, a druga 1 września. Na dworcu kolejowym w Warszawie był nawet ambasador Indonezji z żoną i każdy z nas dostał białe i czerwone róże. Natomiast na całą podróż do Indonezji mogliśmy wymienić pięć dolarów.

– Pięć dolarów na przejechanie pół świata? To niewiele.

– Ale przejechalśmy za te pięć dolarów. Droga była długa, ponieważ najpierw zatrzymaliśmy się w Wiedniu, potem w Nemi niedaleko Rzymu, gdzie znajduje się nasz werbistowski dom. W tym czasie do Nemi przyjechał Ojciec Święty Paweł VI, któremu nas przedstawiono. Papież nas pobłogosławił. A potem poleciliśmy hinduskimi liniami do Indonezji, z przesiadką w Bombaju. Niestety, w tym czasie wybuchła wojna między Indiami a Pakistanem, a że Indonezja stała po stronie Pakistanu, hinduskie samoloty nie były wpuszczane do tego kraju. Cały tydzień spędziliśmy więc w Bombaju, aż

trafiliśmy na czeskosłowacki samolot lecący do Birmy. Potem dotarliśmy do Kamboży, gdzie spędziliśmy noc, i dopiero potem do Dżakarty. Wreszcie 18 września nasza grupa dojechała na miejsce. Nie był to jednak koniec podróży, bo pociągiem musieliśmy dotrzeć na drugi koniec Jawy, do Surabai. Zostaliśmy w tym mieście tylko 10 dni, ponieważ w tym czasie wybuchło tam powstanie komunistyczne. Wsiadliśmy więc na statek i popłynęliśmy na Flores. W końcu zamieszkaliśmy w Mataloko, gdzie uczyliśmy się języka indonezyjskiego. I już w grudniu niektórzy z nas zostali wysłani do parafii, aby pomagać proboszczom.

– Ojciec też został tak szybko wysłany do parafii?

– Niestety zachorowałem na malarię, więc musiałem jakiś czas przeleżeć. Byłem w stanie tylko odprawiać Msze św. Wreszcie pod koniec lutego dostaliśmy od prowincjała oficjalne przeznaczenie do pracy: 5 z nas pojechało na wyspę Timor, a 15 zostało na wyspie Flores, z tym że niektórzy byli zatrudnieni w duszpasterstwie, a inni, jak o. Glin-

ka, o. Pająk czy o. Pikor przeznaczeni zostali do pracy w seminarium. Każdy z nas pojechał w swoją stronę.

– A Ojciec gdzie wtedy trafił?

– Na Timor, gdzie w południowej części, w dekanacie Betun objąłem parafię i już na Wielkanoc odprawiałem Mszę św. w miejscowym języku. Nawet kazanie było w lokalnym języku, ale napisał je dziekan, ja tylko odczytałem. I tak zaczęła się praca.

– Jakie były te początki?

– Miałem parafię, w skład której wchodziły dwie: jedna leżała w górach na granicy Timoru Portugalskiego, druga nad morzem. Byłem tam ponad 10 lat, aż



do objęcia przez Indonezję wschodniej części wyspy. Pojechałem wtedy na wakacje i już nie wróciłem na Timor.

– *Gdzie był kolejny misyjny przystanek?*

– Na wyspie Flores w parafii Mangolewa, a potem Raja. Przez 33 lata pracowałem w diecezjalnych parafiach. Po tych wszystkich latach biskup prosił mnie, żebym jeszcze został, ale odmówiłem. Pomyślałem, że skoro przez tyle lat pracowałem dla diecezji, to nadszedł czas pracy dla zgromadzenia. Od miejscowej ludności i wojewody dostałem dwa kawałki ziemi, gdzie wybudowałem pierwszą „oazę” – dom, w którym znajduje się 20 pokoi. Odbywają się w nim rekolekcje dla siostr zakonnych czy innych grup. Panują tam bardzo dobre warunki, ponieważ dom usytuowany jest na wysokości ok. 600 m n.p.m., nie jest tam gorąco i widoki ładne. Chciałbym rozbudować ten ośrodek, o ile znajdą się pieniądze. Projekt rozbudowy już mam z Holandii. Chciałbym, aby w tym domu odbywały się nie tylko rekolekcje i spotkania religijne, ale także konferencje i szkolenia.


W takim centrum mogłoby przebywać 120 osób, ale na razie nie ma środków, a sam już nie zabiegam o nie. Kiedy budowaliśmy ten pierwszy dom, wszystko sam planowałem, bo moim hobby zawsze były roboty stolarskie i murarskie. Jeszcze będąc w Pieniężnie sam robiłem drzwi, krzesła czy stoły, a to doświadczenie przydało się potem w pracy misyjnej.

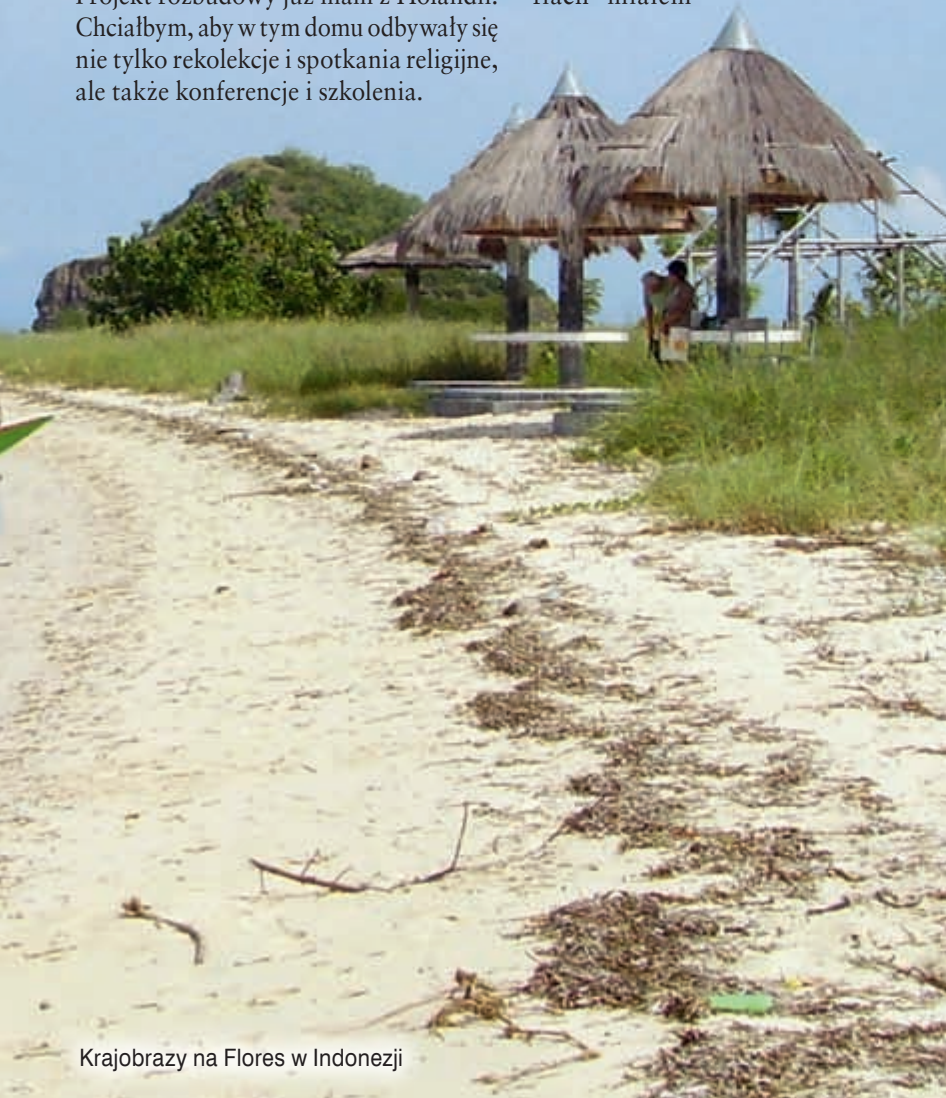
– *A teraz gdzie Ojciec mieszka?*

– Mieszkam w tym pierwszym ośrodku, który wybudowałem w miasteczku Roe w parafii Boanio. Inny wybudowałem nad morzem, to bardziej turystyczne miejsce – wokół są piękne wyspy, plaże i rafy koralowe. Oba te ośrodki znajdują się w odległości 50 km od siebie i jeszcze nimi zawiaduję. Postawiłem też trzeci, z biblioteką i czytelnią na 300 osób, gdzie teraz odbywają się ważniejsze spotkania dla miasta Mbay.

– *Coś jeszcze Ojciec wybudował?*

– Oprócz budowania w swoich parafiach miałem

wiele zleceń od państwa, od wojewody. Chodziło o budowę np. szkół czy domów dla nauczycieli. Dużo tego było. Po trzęsieniu ziemi odbudowywałem szpitale, przychodnię lekarską i seminarium duchowne. Ostatnio dowiedziałem się, że ktoś wyliczył, iż pracowałem przy budowie ponad 160 obiektów. Osobiście nie mam na to dowodów, więc nie ma czym się chwalić. Pozostaje 



Krajobrazy na Flores w Indonezji

Tablica informacyjna o jednym z parków narodowych na Flores





Motocykl – środek transportu misjonarza w Indonezji

### Jeziora w kraterach wulkanów

➔ mi tylko cieszyć się, że te obiekty stoją i funkcjonują.

Najważniejszą pracą było jednak duszpasterstwo. Kiedy budowałem, nie znaczy, że się zajmowałem tylko budową. Trzeba było jak zwykle jeździć z Mszą św. do odległych kaplic, a drogę pokonywać konno.

– *Właśnie, przez te wszystkie lata świat się bardzo zmienił. Czy misje też się zmieniły?*

– Nie, misje się nie zmieniły. Może tylko to, że o ile kiedyś mieliśmy ciężkie warunki, żeby dotrzeć do ludzi, o tyle teraz pod tym względem zdecydowanie się poprawiło. Zostały pobudowane nowe drogi, więc nie trzeba jechać konno, tylko np. motocyklem. Wszystko ma jednak swoje minusy. Kiedy obchodzi-

łem kaplice piechotą z chłopakami ze szkoły średniej, pomagającymi zanosić rzeczy potrzebne do odprawienia liturgii, była okazja do nawiązania bardzo dobrych relacji z ludźmi. Chodziło się ścieżkami, a gdy co jakiś czas napotykalimy wioskę czy pojedyncze domostwa, zatrzymywaliśmy się i rozmawialiśmy. Był to bezpośredni kontakt z parafianami. Po otrzymaniu motocykla czy samochodu takich relacji nie dało się nawiązać w drodze.

Ale oprócz dróg wiele innych rzeczy zmieniło się w Indonezji. Dużo się buduje, a domki mieszkalne wyglądają dziś zupełnie inaczej niż kiedyś. Ubiór też się zmienił, np. kie-



dyś do Pierwszej Komunii św. dzieci ubrane były bardzo skromnie i ubogo, teraz już są wystrojone w białe stroje, podobnie jak w Europie. Nieraz ta uroczystość jest nawet huczniejsza niż tutaj, bo wytworzyła się tradycja, że po Pierwszej Komunii robi się wielkie przyjęcie z tańcami, na które zaprasza się całą rodzinę.

Na pewno postęp życia Indonezyjczyków jest duży, po spędzeniu 47 lat w tym kraju widać to bardzo dobrze. Gdyby nie korupcja, niemal wszechobecna w Indonezji, ten postęp byłby większy. Wszyscy też chcą się kształcić. Jednak rodzice często nie mają pieniędzy na edukację. Szkoła podstawowa czy średnia nie jest bardzo kosztowna, ale utrzymanie dziecka na uniwer-



## Zaproszenie na Flores

W Riung na Flores

fol. Danuta Prot

**P**ondok SVD Riung to werbistowski ośrodek wypoczynkowy położony w miejscowości Riung na północy wyspy Flores, wchodzącej w skład archipelagu Małych Wyp Sundajskich.

Miejscowość znajduje się niedaleko Parku Narodowego 17 Wysp, jednego z najpiękniejszych miejsc na Flores. Ośrodek położony jest niedaleko portu, gdzie można wynająć łódź i wypłynąć na wyspy. „Pondok SVD Riung jest wkładem werbistów w rozwój turystyki w Riung” – piszą założyciele ośrodka na swojej stronie internetowej, dostępnej w języku polskim. Misjonarze pragną w prosty sposób ofiarować swym gościom ciepło Riung, przyjmując każdego jak członka rodziny, zapewnić wypoczynek w schludnym i wygodnym miejscu.

W ośrodku znajduje się 21 pokoi, w tym dwa w standardzie VIP, recepcja, stołówka, kuchnia i kaplica. W każdym z pokoi jest łazienka z prysznicem. Koszt noclegu zaczyna się od 12 USD za pokój 1-osobowy i 20 USD za pokój 2-osobowy.

Oprócz słynącego z nietkniętych raf koralowych Parku Narodowego 17 Wysp można na Flores zobaczyć też: Park Narodowy Komodo, Park Narodowy Kelimutu, gorące źródła w Soa, wioskę Bena, której mieszkańcy postanowili żyć zgodnie z odwiecznym tradycjami, zwłaszcza jeśli chodzi o budownictwo, wystrój domów czy układ całej wioski, oraz wulkany Inerie i Ebulobo.

Więcej informacji na temat samego ośrodka i atrakcji wyspy Flores na stronie:

[www.pondoksvdriung.com](http://www.pondoksvdriung.com).





O. Tadeusz – misjonarz-budowniczy

sytecie to ogromny wydatek. Dlatego nieraz pomagałem zdolnym dzieciom w finansowaniu ich nauki. Część z nich jest teraz lekarzami czy nauczycielami, jedna dziewczyna została siostrą zakonną i skończyła biblistykę w Rzymie.

– *Ma Ojciec jakieś plany na przyszłość?*

– Planów nie mam, bo nigdy nie robiłem żadnych planów. Kiedy człowiek nie ma planów, nie ma stresu. Jeżeli jest praca do wykonania, to ją po prostu wykonuję. Np. obecnie buduję klasztor dla braci zakonnych Św. Rodziny w Nita na Flores.

– *Dziękuję za rozmowę.*



## Blogiem Ojca Prowincjała

### Dom modlitwy (20 listopada 2009 r.)

Od kilku dni odprawiamy zakonne rekolekcje. Oprócz słuchania poruszających konferencji, dużo się modlimy. W kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, w parku z różańcem w rękę, przy łóżku tuż przed zaśnięciem. Podczas rekolekcji to nic nadzwyczajnego, a w dodatku jesteśmy w klasztorze. Nie ma ważniejszego argumentu za istnieniem tego typu budynków, jak bycie domem modlitwy.

Z takiego samego powodu zbudowano świątynię w Jerozolimie. Owszem, była znakiem jednoczącym naród, gwarantem czystości wiary i przedsięwzięciem nieba, wskazując przy tym na zamożność budowniczych. Ale przede wszystkim była przestrzenią spotkania z Bogiem, doświadczania Jego miłosierdzia. Z czasem jednak ludzie zapomnieli, po co wzniesiono tę świątynię i zaczęli traktować ją jak budynek użyteczności publicznej. A i sam Bóg dużo stracił, głównie na aktualności. Zarezerwowano dla Niego miejsce w przeszłości pełnej cudownych wydarzeń i męstwa przodków. W wielkiej ilości składane ofiary ze zwierząt i pokarmów były bardziej nawiązaniem do owej przeszłości niż czczeniem Boga żyjącego dziś.

Aby pokazać, jak daleko pobłądzili i że Bóg kocha swój naród także tego dnia, Jezus wszedł do świątyni, trzymając w rękę bicz...

Obchodząc nasz klasztor z różańcem w rękę, zastanawiam się, czy po skończonych rekolekcjach nadal będzie domem modlitwy.

Pozdrawiam

### Wykrzyć wiarę (15 listopada 2010 r.)

Gdyby niewidomy spod Jerycha posłuchał ludzi, dalej by nie widział. Mówili mu, aby nie krzyczał, nie zakłócał porządku, nie przynosił wstydu miastu, nie niszczył miłej atmosfery wędrowania z Mistrzem z Nazaretu. On jednak nie pozwolił odebrać sobie nadziei, która tym bardziej stawiała się większa, im gorszy miał wzrok. Jego krzyk nie był krzykiem rozpacz, był wykrzyczaną wiarą.

My nasze modlitwy szepczemy w skrytości; są stonowane, dobrze ułożone. Pięknie wpisują się w miślność życia tak wielu z nas. A tu trzeba się przepychać, walczyć, wykrzyć z serca. Nie dziwny się potem, że góry nie ruszają z posad i drzewa nie przesadzają się w morze. Jaka wiara, takie cuda.

Niewidomy pod Jerychem nie użalał się nad sobą, nie prosił o jałmużnę, ani o jakieś ułatwienia w życiu. Poszedł na całość. Poprosił o coś niemożliwego. A ponieważ Jezus kocha wyzwania, dostał to, w co tak głośno wierzył.

Pozdrawiam

### Rekolekcje na sykomorze (16 listopada 2010 r.)

Odprawiamy doroczne rekolekcje zakonne. Zjechaliśmy się z różnych wspólnot, aby wolni od tego, co zwykle nas zajmuje, w innej atmosferze i miejscu zobaczyć, jaki jest Bóg. Pomaga nam w tym o. Hieronim z Tyńca. Potężne chłopisko, może ze dwa metry, ale gdy mówi o największych tajemnicach Boga, to głos mu się łąmie. Razem czytamy ikony i rozszyfrowujemy ikebanę. Bardzo odkrywcz.

A w Ewangelii celnik Zacheusz wchodzi na drzewo. On też chciał zobaczyć, jaki jest Jezus. Jego rekolekcje nie trwały długo, bo Ten, z powodu którego wszystko, sprowadził go na ziemię. Co więcej, zapragnął wejść do jego życia, jak do domu.

Wieczorem, gdy mamy adorację, schodzimy z sykomory. Brzęk kołyszących się różańców, muskające monstrancję spojrzenia, tęsknota sięgająca poza biały opłatek są drogą, po której Jezus wchodzi do życia każdego z nas. I nie przejmuje się zarzutem, że „do grzesznika poszedł w gościnę”.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD



Henryk Ślusarczyk SVD

# Powołanie (cz. II)

Tak, to musiało być chyba na przełomie marca i kwietnia 1985 r. W czasie rekolekcji wielkopostnych lub misji parafialnych w sąsiedniej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach. Przechodząc obok kościoła spotkałem kolegę, który podarował mi kalendarzyk kieszonkowy otrzymany od misjonarzy głoszących rekolekcje. Można powiedzieć: mała rzecz a cieszy. Nadaje się do sporządzania notatek, oferuje ciekawe myśli na każdy tydzień, zawiera czytania mszalne i jeszcze kilka innych przydatnych informacji. Pomyślałem: Praktyczny prezent i może się do czegoś przyda. I włożyłem

mniałem w październikowym numerze „Misjonarza”.

## Ludzie

Moi rodzice, siostra i brat. Przyglądając się życiu mamy i taty, ich codziennym zmaganiom, radościom i troskom, ciężkiej pracy dla utrzymania rodziny i zapewnienia wszystkiego, czego potrzebowaliśmy, zacząłem odczuwać coraz silniejszą potrzebę bycia częścią tych zmagañ. Widząc, jak moja siostra, o dwa lata starsza ode mnie, odkrywa świat i przeżywa go na swój sposób, a mój brat (12 lat młodszy) stawia pierwsze kroki na ziemi, pomyślałem, że czegoś



Kl. Henryk Ślusarczyk SVD podczas występów w dzień św. Cecylii w Pieniężnie (1991 r.)

przychodził na nasze spotkania oazowe z przymusu, ale by z nami być. Był z nami na liturgii w kościele, przy jego sprzętaniu i ramię w ramię przy generalnym remoncie probostwa. Wiele nauczyłem się od niego.

Inni ludzie. Wśród innych są moi koledzy ze szkoły średniej, oazowicze, dalsza rodzina i nieznajomi. Obecność wszystkich tych ludzi w moim życiu z jednej strony była Bożym darem, a z drugiej dużym wyzwaniem. Dzieliłem z nimi radość, entuzjazm i pewność wypływającą z wiary, a u innych dostrzegałem osamotnienie, wyobcowanie, lęk, a czasem nawet przejawy skrajnej agresji.

## „Pójdź za Mną”

Wracając teraz do werbistowskiego kalendarzyka z 1985 r. i do tego, co stało się w moim życiu po jego uważnym przestudiowaniu, mogę śmiało powiedzieć, że to nie kalendarzyk przywiódł mnie do werbistów. Z perspektywy czasu widzę, że Bóg, pozwalając mi żyć wśród tych, o których napisałem powyżej oraz wśród wielu innych, których nie wymieniłem z imienia, uczył mnie wspaniałych rzeczy o Jego miłości i o słabości człowieka. Natomiast poprzez ten mały kalendarzyk Bóg otworzył moje oczy na cały świat. Zaprosił do pójścia za Nim, tak jak uczynił to z Piotrem, Andrzejem, Pawłem i wielu innymi, mówiąc: „Pójdź za Mną”. I tak się to zaczęło.

Oto kilka faktów, w telegraficznym skrócie, o wstąpieniu do zgromadzenia, latach formacji i ciekawszych momentach z tego okresu. Składając dokumenty



Początek nowicjatu (nowicjusz Henryk – trzeci od lewej w ostatnim rzędzie)

zdjęcia: archiwum Henryka Ślusarczyka SVD

go do kieszeni. Nie pomyślałem wtedy jednak, że Bóg, kiedy weźmie coś w swoje dłonie, nawet jeśli jest to wielkość najmniejszej mrówki, może wywołać falę tsunami zmieniającą wszystko wokół człowieka. I tak się stało. Na kilku stronach kalendarza były umieszczone informacje na temat charyzmatu i działalności misjonarzy werbistów. Była tam mowa o pracy wśród najuboższych i cierpiących, o głoszeniu Chrystusa tam, gdzie jeszcze nikt o Nim nie słyszał. Czy zatem kalendarzyk werbistowski zmienił moje życie? Absolutnie nie! Aby uzasadnić to „Absolutnie nie!”, muszę odwołać się do ludzi, o których wspo-

mi tutaj brakuje. Pojawił się delikatny niepokój.

Ksiądz Jan, wikary. Przyglądałem się wszystkiemu, co robił, bo mówił niewiele. Jego postawa wobec ludzi ubogich i pokrzywdzonych przez los, ciężka praca, której się nie bał i nie unikał, jego bezkompromisowe zaangażowanie w duszpasterstwo, dawało mi poczucie pewności, iż warto walczyć o dobro i sprawiedliwość mimo wszelkich trudności i przeciwności losu. Dlaczego tak bardzo go cenię? Ponieważ z tego co pamiętam z tamtych lat, ksiądz Jan nie ZAŁATWIAŁ spraw duszpasterskich, ale BYŁ dla ludzi dobrym człowiekiem i duszpasterzem. Nie



i prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia Słowa Bożego nie znałem żadnego werbisty, ani nie brałem udziału w rekolekcjach lub w nocnych czuwaniach przez nich organizowanych. Kiedy pojechałem do Pieniężna, aby osobiście dostarczyć wszystkie wymagane dokumenty, jeden z ojców zapytał, kim chcę zostać. Odpowiedziałem, że misjonarzem werbistą. Wtedy po raz drugi zapytał, uściślając swoje pytanie, czy chcę być bratem zakonnym czy kapłanem. A ja, uparty jak osioł, do dziś mi to zostało, powtórzyłem: misjonarzem werbistą. Jako technik-mechanik z maturą mogłem wybrać jedną albo drugą drogę. Wtedy o tym nie myślałem. W tamtych dniach pragnąłem jedynie przynależać do wspólnoty zakonnej i wraz z nią głosić Jezusa Chrystusa na całym świecie. Wszystko inne było sprawą drugorzędną.

### Nowicjat, filozofia, teologia, wspólnota

Oficjalnie zostałem przyjęty do zgromadzenia 24 czerwca 1985 r. W lipcu otrzymałem bilet do wojska. Zniosłem do jednostki wojskowej zaświadczenie o przyjęciu do zakonu. Kapral, któremu przekazałem pismo, skierował do mnie tylko jedno słowo, które w języku polskim można wyrazić w słowach: „No to idź tam sobie”. Do drzwi nowicjatu zapukałem 26 sierpnia tamtego roku. Później były dwa lata filozofii w Nysie, dwa lata teologii w Pieniężnie, rok pobytu w domu zakonnym w Rybniku i kolejne dwa lata w Pieniężnie na teologii, uwięzione ślubami wieczystymi 8 września 1992 r. i święceniami kapłańskimi 24 kwietnia 1993 r.

Nowicjat. To był piękny czas. Możliwość trwania na modlitwie, wczytywania się w Pismo Święte, pochłaniania książek o treściach duchowych i trwania przed Bogiem w adoracji. I to wszystko działo się we wspólnocie. To było niesamowite. Bóg pokierował nas do tego miejsca z różnych stron Polski. Jedni byli bardziej, inni mniej uzdolnieni. Przyszliśmy z całym bogactwem, jakim obdarzył nas Bóg i z bagażem wad i słabości, jakie tylko człowiek jest w stanie w sobie wyhodować. A Bóg, niczym tokarz obrabiający kawałek metalu dla nadania mu odpowiedniego kształtu, nadawał nam formę właściwą naszemu powołaniu.

Filozofia. Z tego czasu pamiętam trochę ciekawych wykładów, wkuwanie na pamięć ogromnej ilości materiału, stresujące egzaminy i śpiewanie w chórze śp. o. Boniewiczza.

Teologia. Tutaj muszę uważać, aby się zbyt nie rozpisywać, bo na teologii sporo się działo. Przede wszystkim duża liczba współbraci w ślubach wieczystych i czasowych, dziesiątki metrów kwadratowych korytarzy do sprzątania, nowi wykładowcy, ciekawe przedmioty i różnorodność dodatkowych prac w polu, gospodarstwie, warsztacie, ogrodzie i muzeum. To ostatnie miejsce ma dla



Kalendarzyk, wspomniany w artykule, z roku wstąpienia Henryka do zgromadzenia

„Oto teraz ci, którzy na świecie cierpią pragnienie i głód, stoją u waszych drzwi.”

bł. Jan Paweł II (słowa zamieszczone w werbistowskim kalendarzu Słowa Bożego na rok 1985)

mnie szczególne znaczenie, gdyż pracowałem w nim przez prawie trzy lata oprowadzając wycieczki, współpracując przy organizacji wystaw czasowych w seminarium i w terenie, pomagając w konserwacji setek eksponatów i ich katalogowaniu. Ale to, co było w tej pracy najwspanialsze, to spotkania z różnymi ludźmi przyjeżdżającymi z różnych stron Polski, a czasem nawet z zagranicy. Byli wśród nich ludzie bardzo młodzi ze szkół podstawowych i średnich, studenci, emeryci i renciści, zakonnicy i zakonnice, ludzie bardzo prości i profesorowie z różnych uczelni. Oprowadzałem uczenice liceum medycznego, narzekające, że tylu przystojnych chłopaków marnuje się w seminarium, niemiecką wycieczkę, do której nieprzerwanie mówiłem przez 40 minut, znając zaledwie kilkadziesiąt słów po niemiecku, oraz grupę ze związku „Solidarność”, w której byli obecni bracia Lech i Jarosław Kaczyńscy, późniejsi

prezydent i premier RP. Trudno teraz, po tylu latach wyliczyć wszystkich, którzy przyjechali zobaczyć muzeum i przez których Bóg umacniał mnie w powołaniu oraz dodawał sił i pewności w kroczeniu drogą, którą On sam dla mnie wybrał.

Wspólnota w Rybniku. Spędziłem tam prawie rok. Najpiękniejszy rok z całej mojej formacji misyjno-zakonnej, ale przede wszystkim formacji „ludzkiej”. Wspomnę jednak w tym miejscu tylko jedną osobę, chociaż spotkałem tam wielu wspaniałych ludzi. Nie pamiętam dokładnie daty przyjazdu do Rybnika. Przed naszym domem zauważyłem staruszka zamiatającego chodnik. Pozdrowiłem go i podszedłem do głównych drzwi wraz z mamą i tatą, którzy mnie tam przywieźli po skończonych wakacjach w domu rodzinnym, z którego do Rybnika było tylko 62,4 km. Bardzo serdecznie zostaliśmy przyjęci przez o. Leonarda Szymańskiego, rektora rybnickiej wspólnoty werbistowskiej. Ten spotkany na dworze dziadek okazał się być o. Sylwestrem Pietruszką i człowiekiem, którego Bóg wybrał, aby przeprowadzić mnie, jak Mojżesz Izraelitów przez Morze Czerwone, przez morze trudnych i bolesnych doświadczeń. Wielcy tego świata lubią przypisywać sobie wiele osiągnięć, a Bóg do wielkich spraw Bożych wybiera ludzi tak prostych jak o. Sylwester, w którym przy pierwszym spotkaniu nie dostrzegłem misjonarza werbisty tylko zwykłego dziadka sprząającego chodnik. Przez ten rok był moim spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Napracowałem się sporo! Pewnego razu np. zauważyłem, że byłem bardzo niespokojny. Zapytał, co się dzieje. Odpowiedziałem, że mam dylemat, jak postąpić wobec kogoś, kto bardzo dotkliwie mnie zranił. o. Sylwester delikatnie się uśmiechnął i powiedział: „Heniu, wolę trafić do czyścica za to, że byłem dla ludzi za dobry, niż za to, że byłem dla nich za zły”.

Ponownie Pieniężno i teologia. Dwa lata teologii, śluby wieczyste, diakonat i święcenia kapłańskie. Po rocznym doświadczeniu we wspólnocie werbistowskiej w Rybniku życie w Pieniężnie nabrało więcej blasków. Działo się wiele i w dużym tempie. I tak było aż do 24 kwietnia 1993 r. A co było później? Jak Bóg da, napiszę i opublikuję w następnym numerze „Misjonarza”.

cdn.



Dobrze jest pamiętać o tym, że mamy prawo obywatelskie do nieba, świętych Pańskich zaś za towarzyszy i domowników.

Życie ludzkie św. Teresy od Dzieciątka Jezus aż do końca zostało przekształcone przez miłość Bożą. Nie znam nad to nic większego i chciałabym z tego tyle, ile tylko można wyczerpać dla mego własnego życia i dla wszystkich, którzy są mi bliscy.

Co znaczy: zostać powołanym? Oznacza to usłyszeć wyraźnie wezwanie do spełnienia jakiegoś zadania.

Trzeba się oddać całkowicie w ręce Boga, nie licząc na żadne ludzkie oparcie; wtedy bezpieczeństwo staje się głębsze i piękniejsze.

Musimy nauczyć się także i to znosić, że ktoś dźwiga swój krzyż, a my nie możemy mu ulżyć, co jest często trudniejsze niż cierpieć samemu.

W obliczu krzyża nie ośmielimy się sądzić wrogów, ale nie upadniemy też na duchu, gdy przyjdzie nam powiedzieć sobie, że sami ciągle niedomagamy.

Świat składa się z przeciwieństw, ale na końcu nic z tych przeciwieństw nie pozostanie. Ostoi się tylko wielka miłość.

św. Teresa Benedykta od Krzyża  
(Edyta Stein)  
w: *Myśli na każdy dzień*,  
Warszawa 1998

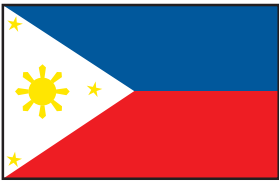
„Panie, Ty modlisz się za tych, którzy Cię krzyżują, ale krzyżujesz tych, którzy Cię kochają”. Nie ma w Kościele takiego powołania, by być obserwatorem Chrystusowej męki. Jest za to powołanie do współuczestniczenia w Jego męce. I to było wielkim życiowym powołaniem s. Benedykty od Krzyża. Ona go sobie nie wybrała. To powołanie zostało jej zadane a ona je przyjęła. Ona została pobłogosławiona Krzyżem i stała się wielkim

błogosławieństwem dla nas, dla całej Europy i dla całego świata. (...)  
Pozwólmy się pobłogosławić Krzyżowi, tzn. bądźmy Benedicti i Benedictae a Cruce – „ludźmi pobłogosławionymi przez Krzyż”, którzy także dla innych staną się błogosławieństwem. Amen.

kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii  
(z homilii wygłoszonej 9 sierpnia br., w 70. rocznicę śmierci świętej karmelitanki – patronki Europy)

za: [www.deon.pl](http://www.deon.pl)





# Filipiny

**R**epublika Filipin to wyspiarskie państwo położone na Oceanie Spokojnym, na południowy wschód od Azji. Jej powierzchnia lądowa jest niemal taka sama jak Polski, jednak składa się na nią dokładnie 7107 wysp. Malownicze położenie oraz gorący równikowy klimat to niewątpliwie wielkie zalety tego kraju, dzięki którym na wyspy co roku przybywa niezliczona rzesza turystów. Kraj ten może poszczycić się także bujną roślinnością oraz bogatą fauną, w tym endemicznymi gatunkami, takimi jak małpożery, które są jednymi z najrzadszych, najbardziej zagrożonych i najpotężniejszych ptaków na świecie. Filipińskie wyspy są jednak narażone na liczne trzęsienia ziemi, tsunami, tajfuny oraz wybuchy wulkanów.

Wyspy należące do dzisiejszej Republiki Filipin zostały odkryte dla Europy w 1521 r. przez Ferdynanda Magellana, który przyłączył je do Królestwa Hiszpanii. Administracyjnie wyspy były połączone z Meksykiem, dlatego stam-

tąd przybył w 1565 r. Miguel López de Legazpi, aby skolonizować filipińskie ziemie. Hiszpanie rządili na Filipinach ponad 300 lat, aż w końcu w 1898 r. w wyniku wojny amerykańsko-hiszpańskiej byli zmuszeni przekazać władzę Stanom Zjednoczonym. Niepodległość ogłoszono dopiero po zakończeniu II wojny światowej i wyzwoleniu z japońskiej niewoli, w 1946 r. Amerykanie jednak swoją ostatnią bazę wojskową zamknęli na Filipinach dopiero w 1992 r.

Młode państwo nie funkcjonowało wystarczająco skutecznie, aby zapobiec zamachom stanu i dyktatorskim rządóm. W latach sześćdziesiątych XX w., kiedy do władzy doszedł Ferdynand Marcos, wiele złych decyzji politycznych doprowadziło do ekonomicznej recesji. Sytuacji gospodarczej nie pomagały także walki wewnętrzne. Na wyspie Mindanao muzułmańscy rebelianci od niemal 40 lat walczą o islamskie państwo. Stąd też rozwój gospodarczy Filipin do dziś jest znacznie słabszy niż sąsiednich krajów azjatyckich.

Filipiny są dziś niewątpliwie znane z tego, że jest to najbardziej katolicki kraj Azji. Do Kościoła katolickiego należy tam ponad 80 proc. społeczeństwa. Jest to niewątpliwie zasługa wielu wieków pracy misyjnej, którą rozpoczęli w 1656 r. augustianie, a jeszcze w tym samym wieku dołączyli do nich franciszkanie, jezuici i dominikanie. W 2009 r. stulecie pracy na Filipinach obchodzili werbiści. Zakonnicy Zgromadzenia Słowa Bożego kierują na wyspach parafiami, głoszą misje ludowe, prowadzą szkoły podstawowe i średnie oraz wyższe uczelnie, domy rekolekcyjne i formacyjne, jak również zajmują się różnymi formami duszpasterstwa środowiskowego, np. biblijnym czy środków przekazu. Pracują też wśród ludności tubylczej, z dziećmi ulicy, z osobami ubogimi i zmarginalizowanymi oraz ze wspólnotą filipińską pochodzenia chińskiego.

*oprac. Małgorzata Madej*

na podst.: cia.gov; encyklopedia.pwn.pl; KAI



Filipińskie dzieci z o. Heinzem Kulüke SVD (obecnie generał zgromadzenia) i s. Ewą Lidią Mazur SSPs

fot. archiwum Ewy Lidią Mazur SSPs



Ewa Lidia Mazur SSpS, Filipiny  
**Być dobrym samarytaninem**



S. Ewa Lidia Mazur SSpS  
 z dziećmi na wysypisku śmieci

zdjęcia: archiwum Ewy Lidii Mazur SSpS

nie mówiąc o ubraniu czy mieszkaniu. To powoduje, że tak wiele dzieci nie ma gdzie się zatrzymać choćby na noc.

Frustracja rodziców z powodu biedy często staje się przyczyną agresji wymierzonej w dzieci. W sytuacji braku jedzenia i konfliktów w rodzinie dzieci kończą na ulicy. Zebrząc zapewniają sobie przeżycie, ale też narażają się na wiele niebezpieczeństw, które w konsekwencji niejednokrotnie kończą się śmiercią, chorobą lub więzieniem. Każde dziecko chce mieć rodzinę i szuka przynależności, ciepła i zainteresowania się jego problemami. Tak więc dzieci tworzą grupy,



Dzieci ulicy

**K**ażdy z nas ma swoje powołanie – jest powołany do życia i do wypełnienia szczególnego zadania. Jednak naszym wspólnym powołaniem jest pełnia życia, którą przyniósł nam Jezus i do której nas zaprasza. Ta pełnia może wyrażać się na różne sposoby.

Powołanie może zacząć się od uniesienia czy zachwyty, jednak z czasem, o ile jest prawdziwe, przemienia się w pasję i radość, których nikt i nic nie jest w stanie zagłuszyć.

Życie nie jest przypadkową falą wydarzeń, ale spletem pewnych etapów, które układają się w całość – pełnię. Chodzi tu o pełnię życia rodzicielskiego, małżeńskiego, zawodowego czy misyjnego, ale nade wszystko o pełnię człowieczeństwa, w której przeplata się ból i radość w służbie drugiemu człowiekowi. W Nowym Testamencie znajduje się wiele fragmentów nawiązujących do pełni, której wyrazem jest dobro – dobro Boga, ale i dobro człowieka. Z Dobra, którym jest sam Bóg, człowiek czerpie motywację do wypełnienia swojej misji tu na ziemi i do doświadczenia pełni, do której jest powołany.

**75% rodzin w skrajnej nędzy**

Od ponad 20 lat doświadczam tego dobra i radości życia na Filipinach. Fili-

piny to kraj 7107 wysp, piękny i bogaty w naturę, kraj ludzi radosnych, przyjaznych i wytrwałych nawet w obliczu katakliizmów, jakimi są tu trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie i tajfuny, które co roku od czerwca do grudnia, w liczbie ok. 24, nawiedzają różne regiony Filipin, siejąc grozę, zniszczenie i śmierć. Od trzech lat w mieście Cebu jestem z dziećmi ulicy i staruszkami z ulicy w Domu Dobrego Samarytanina. Zapewne wszyscy znamy przypowieść o dobrym Samarytaninie. Kiedy zapytałam dzieci z drugiej klasy, kto to jest dobry samarytanin, one odpowiedziały, że to człowiek, który czyni dobro – po prostu dobry człowiek. Każdy z nas może być dobrym samarytaninem, jeśli odnajdzie dobro w sobie i zechce dzielić się nim z potrzebującymi.

Na Filipinach żyje ponad 1,5 mln dzieci na ulicach – tak podają oficjalne źródła, ale myślę, że tych dzieci jest dużo więcej. Podstawową przyczyną tej sytuacji jest ogromna bieda większej części społeczeństwa, bo ponad 75% rodzin żyje w tym kraju w skrajnej nędzy – na kartonach, na miejskich wysypiskach śmieci. Poza tym jest duże rozbicie rodzin z powodów m.in. finansowych, które ma swoje źródło w braku pracy i podstawowych środków do życia, takich jak jedzenie i woda pitna,

które stają się ich „zastępczą rodziną”. Jednak taka sytuacja nie daje potrzebnych wzorców do naśladowania, które są niezbędne do normalnego rozwoju, włącznie ze sferą moralną. Aby przeżyć, dzieci wpadają w różne nałogi, np. narkotyki, czy w przestępczość, np. kradzieże.

Mam kontakt z dziećmi, które aby zaspokoić głód, wdychają zapach butanoprenu. W ten sposób walczą z głodem i problemem bólu i odrzucenia. Konsekwencje takich zachowań są tragiczne, ponieważ powodują nieodwracalne zmiany w komórkach mózgowych i wyniszczenie organizmu. Jednak to pomaga zapomnieć – mówią dzieci.

Na Filipinach rodziny są liczne, szczególnie te najbiedniejsze. Przeciętna rodzina liczy 6-7 dzieci, a jest i wiele takich, które mają po 10 czy więcej. Rodzice nie są w stanie zapewnić im opieki, posłać do szkoły. Duża liczba z tych dzieci nie ma nawet aktu urodzenia, więc formalnie nie



istnieją jako obywatele państwa. Starsze rodzeństwo często musi opiekować się młodszym i to też jest powodem braku edukacji. Niejednokrotnie potem kończą na ulicy.

### Dom Dobrego Samarytanina

W Domu Dobrego Samarytanina staramy się gromadzić dzieci, które nie mają domu, a niejednokrotnie także rodziców. U nas mogą się wykąpać, zjeść posiłek i czasem ukryć przed patologicznymi zachowaniami rodziny albo ulicy. Jest w nich dużo agresji i buntu, bo niewiele dobra doznały w życiu. Nasz Dom Dobrego Samarytanina utrzymuje się tylko z datków, więc nie mamy im wiele do zaoferowania, ale każdą nawet najmniejszą dobroć odpłacają uśmiechem i serdecznością.

Dla niektórych dzieci nasz dom stwarza pierwszą okazję, by zjeść posiłek przy stole, wziąć ołówek czy długopis do ręki i napisać swoje imię, uczestniczyć w Eucharystii. U nas dzieci uczą się być dobrymi samarytanami dla siebie nawzajem i innych. Mają możliwość nawiązania dobrych relacji ze starszymi ludźmi z ulicy, którzy przychodzą tu, by znaleźć ciepło domu rodzinnego i odpoczynek po mrożałach życia. Niektórzy z nich już nie są w stanie opuścić swojego kartonu i na własnych nogach dojść do naszego domu, a wówczas dzieci noszą im jedzenie na to miejsce, gdzie siedzą na kartonie. Niektórych z tych starszych odsyłamy do domu misjonek miłości, od Matki Teresy z Kalkuty. Tam mają zapewnioną opiekę, aż do śmierci. Po całym dniu w Domu Dobrego Samarytanina dzieci i starsi wracają na ulice, by na drugi dzień rano znowu wrócić do miejsca, które jest ich jedynym domem. Nie możemy im zapewnić stałego zamieszkania, ponieważ nie mamy funduszy, ale dobro, którego w tym domu doświadczają, pomaga im przeżyć noc na ulicy.

### Być matką, siostrą i pielęgniarką

Moją misją jest bycie dla nich – matką, siostrą, pielęgniarką – osobą, do której mogą przyjść na opatrunek palca czy nogi, po tabletki na ból głowy, przed którą mogą pochwalić się nawet najmniejszym osiągnięciem: pokazać kolorówkę albo budowlę z klocków. Tak niewiele potrze-

ba, by zobaczyć radosny uśmiech na twarzy dziecka czy samotnego staruszka.

Gdy byłam nastolatką, należałam do Kółka Misyjnego w parafii Matki Bożej Bolesnej. Pamiętam, jak gorliwie zbierałam lekarstwa do Kalkuty dla Matki Teresy, jak bardzo fascynowały mnie misje i dzielenie się dobrem, którego dużo doświadczyłam w domu rodzinnym i nadal doświadczam. Nigdy nie myślałam, że moim powołaniem stanie się dzielenie tym dobrem w tak dalekim kraju jak Filipiny.

Każdy z nas doświadczył i wciąż doświadcza dobra. Samo życie jest dobrem i ogromnym darem Boga. Musimy tylko być tego świadomi i wrażliwi na każdy jego przejaw. Powołaniem każdego z nas jest dzielenie się dobrem ze wszystkimi gdziekolwiek jesteśmy. Ale najpierw, świadomi dobra w nas, powinniśmy napępiać serca wdzięcznością. Dopiero wtedy będziemy mogli być dobrymi samarytanami dla bliskich i obcych – choć właściwie nikt nie jest obcy, a tylko nieznanzy. Jeżeli odkryjemy dobro samego Boga w nas, będziemy potrafili dostrzec dobro w drugim człowieku, w naszych dzieciach i starszych, rodzicach i dziadkach, sąsiadach i zupełnie nieznanym ludziach. W każdym bowiem żyje Bóg, źródło wszelkiego dobra i miłości. Dobro uzdrowia, a my wszyscy potrzebujemy uzdrowienia, więc nie bójmy się, bo dobro jest zawsze silniejsze od zła.



### Republika Filipin:

- powierzchnia: ok. 300 000 km<sup>2</sup> (73. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 103 mln (12. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Tagalog 28,1%, Cebuano 13,1%, Ilocano 9%, Bisaya (lub Binisaya) 7,6%, Hiligaynon Ilonggo 7,5%, Bikol 6%, Waray 3,4%
- gęstość zaludnienia: 343 osoby/km<sup>2</sup>
- stolica: Manila
- język urzędowy: tagalog, angielski, hiszpański
- religie: katolicy 83%, protestanci 9% (w tym głównie: prezbiterianie, metodyści, Niezależny Kościół Filipin, Filipiński Kościół Chrystusa), muzułmanie 5%, buddyści 3%
- jednostka monetarna: peso filipińskie (PHP)



W Domu Dobrego Samarytanina





Alfons Labudda SVD

# Prowincjałowie 75-lecia Polskiej

*Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych (...). Pan sprawił w nich wielką chwałę, wspaniałą swą wielkość od wieków (Syr 44,1-2).*

*14 grudnia 1935 r., dekretem przełożonego generalnego o. Józefa Grendla SVD została powołana Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego. Powróćmy do tematu 75-lecia istnienia Polskiej Prowincji, spoglądając na ten jubileusz nie jako fenomen życia pewnej instytucji, ale poprzez pryzmat ludzi, którzy byli podmiotami jej historii.*

*Przyjrzymy się zatem pocztowi przełożonych Polskiej Prowincji Księży Werbistów. Nie będą to ich pełne życiorysy, ale raczej impresje na temat tych osób – na kanwie czasu, w którym Opatrzność kazała im żyć i kierować Polską Prowincją.*

## O. Tomasz Puchała (1890-1946)



fol. Jacek Wojcieszko SVD

Prowincjał w latach 1935-1939. Miał charakterem dobrego przełożonego. Od chwili skierowania go na studia do Poznania w 1919 r. stanął na czele ojców-studentów jako ich senior. Trzy lata później został przełożonym werbistów w Polsce. To on nawiązywał kontakty z hierarchami polskimi, poczynając od Prymasa Polski kard. Edmunda Dalbora, i negocjował z nimi warunki osiedlania się werbistów na ich terenie. Stał się fundatorem trzech spośród czterech przedwojennych domów misyjnych, ich przełożonym, a w końcu pierwszym prowincjałem Polskiej Prowincji. Zabięgał o powstanie niższych seminariów duchownych (Rybnik 1922, Górna Grupa 1923, Bruczków 1929), a potem o powołanie domu nowicjackiego (Chłudowo 1935) i domu studiów seminaryjnych (Chłudowo 1936). Lata okupacji spędził o. Puchała w Warszawie przy kościele Zbawiciela, gdzie był spowiednikiem, kapelanem siostr Sacré Coeur i opiekunem dwóch kleryków werbistowskich, którzy na krótko przed Powstaniem Warszawskim otrzymali

święcenia kapłańskie w katedrze warszawskiej. Sam po powstaniu znalazł się w obozie w Pruszkowie. Po wojnie był krótko w Górnej Grupie, a potem w Bruczkowie. Zmarł na nowotwór mózgu w Poznaniu i spoczął na cmentarzu przykościelnym w Borku Wielkopolskim. Był człowiekiem wielkiego ducha i serca. Swojemu następcy poradził: „Wśród ludzi pozostań ciepły i serdeczny, a w samotności rozmodlony”.

## O. Franciszek Herud (1885-1948)



zdjęcie: Archiwum SVD

przednika. Zajmował najważniejsze stanowiska w pierwszym 25-leciu Polskiej Prowincji. Zanim został prowincjałem, był rektorem i mistrzem braci nowicjuszy w Górnej Grupie, pierwszym regionałem (1927-1933), rektorem w Bruczkowie i Rybniku. Okres jego urzędowania to z jednej strony czas dramatu Polskiej Prowincji – w 1940 r. nasze domy zakonne zamieniono na obozy internowa-

nia zakonników i księży diecezjalnych, a werbistów (45 ojców, kleryków i braci zakonnych) uwięziono w obozach koncentracyjnych. Z drugiej strony to czas męczenników, którzy oddali życie za wiarę, spośród których 4 dostało się w 1999 r. chwały błogosławionych, a proces beatyfikacyjny 19 na szczeblu diecezjalnym został zamknięty w Pelplinie 24 maja 2011 r. Sam o. Herud uniknął obozu, ukrywał się na Śląsku i w Sudetach. Kiedy skończył się dla niego czas urzędowania jako prowincjała, został powołany na radcę generalnego do Rzymu – był pierwszym Polakiem na tym stanowisku. W 1948 r. przyjechał na okolicznościowy urlop zdrowotny do Polski. Zmarł po operacji przepukliny na zapalenie płuc w Rybniku, gdzie został pochowany.

## O. Jacek Kubica (1903-1962)



Prowincjał w latach 1948-1957. Poznałem go jako uczeń w Górnej Grupie w 1951 r. Kiedy w następnym roku władza ludowa podcięła korzenie Polskiej Prowincji, zamykając i zawłaszczając wszystkie niższe seminaria duchowne z 446 uczniami (Górna Grupa, Nysa, Bruczków), o. Kubica napisał do mnie w liście na Boże Narodzenie: „Nasze czasy, to Boże czasy”. Tak mógł napisać tylko człowiek wielkiej wiary, człowiek święty. Nic dziwnego, wszak ocierał się o świętość naszych męczenników, z którymi przeżył obóz koncentracyjny w Dachau. Jako prowincjał nie zgadzał się na przejście na stałe przez werbistów parafii w kraju, ponieważ uważał, że naszym powołaniem i zadaniem jest praca misyjna. Choć trzeba pamiętać,



# Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

że granice były zamknięte i po 1948 r. zakon misjonarz nie mógł wyjechać z Polski. Klerykom często powtarzał: „Nie ruch, lecz duch”. Z chwilą zakończenia trzech kadencji na urzędzie prowincjała, przez następne trzy lata był rektorem Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Chętnie podejmował trud misjonarza ludowego. Przez Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego został ustanowiony wizytatorem apostolskim Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Zmarł na nowotwór nerek w Nysie, gdzie spoczywa na klasztorным cmentarzu.

## O. Feliks Zapłata (1914-1982)



Prowincjał w latach 1957-1960. Niskiego wzrostu, rozpierała go energia. Jego urzędowanie przypadło na czas odwilży gomułkowskiej. Wydawało się, że wszystko znowu będzie możliwe. Wskrzesał niższe seminaria w Nysie i Bruczkowie i skierował wielu ojców na studia humanistyczne i przyrodnicze. Sprowadził z Czechosłowacji przez „zieloną granicę” trzech kleryków, którzy potajemnie zostali w Polsce wyświęceni. Ufundował nowe domy misyjne: w Warszawie dla administracji prowincjalnej, w Lublinie dla profesorów i studentów oraz w Białymstoku z myślą o niższym seminarium. Przez kard. Stefana Wyszyńskiego został ustanowiony przewodniczącym tworzącej się Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich. Niestety, współbracia nie byli w stanie dotrzymać mu kroku i nie wybrali go na następną kadencję. Zajął się wówczas nauką i stał się twórcą sekcji misjologii na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Odbył dwie wyprawy naukowe do Afryki, które nadweryżyły jego siły. Musiał wziąć urlop zdrowotny, w czasie którego zmarł w Rogowie

Opolskim w noc po kanonizacji św. Maksymiliana Kolbego. Spoczywa przy werbistowskim kościółku św. Małgorzaty w Bytomiu.

## O. Bruno Kozieł (1916-2004)



Prowincjał w latach 1960-1966. Pod względem charakteru był przeciwieństwem swego poprzednika. Jego „seminarium duchownym” były obozy koncentracyjne w Sachsenhausen, Gusen i Dachau. Po wyzwoleniu Dachau przez Amerykanów 29 kwietnia 1945 r. znalazł się w Rzymie, gdzie studiował teologię. Po studiach i święceniach kapłańskich został skierowany do Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Był znakomitym wykładowcą filozofii i teologii dogmatycznej (po łacinie!), rektorem seminarium, dyrektorem studiów i w końcu prowincjałem. W czasie jego kadencji otworzyły się granice i od 1965 r. misjonarze mogli wyjeżdżać do krajów misyjnych. W latach 1967-1978 był radcą generalnym w Rzymie. Z o. Fritzem Bornemannem napisał pierwszą pracę na temat dziejów Polskiej Prowincji. Po powrocie na stałe do Polski był przez wiele lat ojcem duchownym w Pieniężnie. Zmarł w szpitalu w Braniewie, pochowany został w Wigilię Bożego Narodzenia na cmentarzu zakonnym w Pieniężnie.

## O. Alfons Boniewicz (1915-1992)



Prowincjał w latach 1966-1969. Jego urzędowanie przypadło na okres posoborowy. Konstytucje Zgromadzenia zostały dostosowane

do dekretów soborowych o odnowie życia zakonnego i zatwierdzone przez Kapitułę Generalną na przełomie 1967/1968 r., w której brał udział. W Polskiej Prowincji to czas dalszych wyjazdów na misje. o. Boniewicz był człowiekiem wszechstronnie wykształconym i wielkiej kultury osobistej. *Arbiter elegantiarum*. Wielokrotny rektor niższego seminarium w Nysie i wyższego seminarium w Pieniężnie i Nysie. Dobry duszpasterz i organizator życia parafialnego. Kochał muzykę, był znakomitym dyrygentem. W nowicjacie w Chłudowie kierował chórem i chorałem, jak również w międzynarodowym misyjnym seminarium w St. Gabriel w Mödling pod Wiedniem. Zmarł nagle, „na stojąco”, po próbie z chórem parafialnym w Nysie, gdzie spoczywa na klasztorным cmentarzu.

## O. Leonard Szymański (1925-2009)



Prowincjał w latach 1969-1978. Człowiek nowego pokroju, wykształcony w rzeczywistości powojennej. Studia specjalistyczne z bibliotyki odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tam interesował się duszpasterstwem młodzieży i „młodzieżowcem” pozostał na zawsze, także w czasie sprawowania urzędu prowincjała. Dużym wydarzeniem były w 1973 r. uroczyste obchody 50-lecia istnienia Polskiej Prowincji, na które przybył m.in. przełożony generalny o. John Musinsky. Był to czas dalszych licznych wyjazdów młodych misjonarzy na misje. Po ukończeniu trzech kadencji prowincjała o. Szymański sprawował urząd rektora domu nowicjackiego w Chłudowie, prezesa w Bruczkowie i rektora w Rybniku. Przez 40 lat był opiekunem Instytutu Miłości Ukrzyżowanej z siedzibą w Gdańsku. W 1994 r. przeszedł w stan spoczynku



i przebywał w Domu Misyjnym św. Arnolda w Laskowicach Pomorskich. Ostatnie miesiące życia spędził na oddziale chorych w Górnej Grupie. Zmarł w szpitalu w Grudziądzu, spoczął na klasztornym cmentarzu w Górnej Grupie.

### O. Bernard Bona (1914-1992)



Prowincjał w latach 1978-1979. Jako misjonarz w Sambalpur w Indiach (1950-1971) był wychowawcą, wiceregentem, a następnie przez dwie kadencje regionałem. Ze względów zdrowotnych powrócił do Polski, a swoją pracę misyjną opisał w książce „Garść ryżu”. Po przybyciu do Polski dwukrotnie został wiceprovincjałem (1972-1978). W 1975 r. Konferencja Episkopatu Polski powołała go na członka Komisji Misyjnej. W tym czasie intensywnie pracował na polu promocji misyjnej. W 1978 r. wybrano go na prowincjała, jednak już po roku ze względów zdrowotnych złożył rezygnację. Wyjechał na kilka lat do pracy do Prowincji Chicagowskiej. Po powrocie przebywał w Laskowicach Pomorskich. Będąc obłożnie chory, został przeniesiony na oddział chorych do Górnej Grupy, gdzie po tygodniu zmarł. Spoczął na klasztornym cmentarzu.

### O. Alfons Labudda

Prowincjał w latach 1979-1986; obecnie archiwista prowincjalny.

### O. Konrad Keler

Prowincjał w latach 1986-1992. Obecnie przebywa w domu generalnym w Rzymie, gdzie od 18 lat jest radcą generalnym, w tym 12 lat wicegenerałem.

### O. Jan Wichary

Prowincjał w latach 1992-1998; obecnie prezes Domu Misyjnego św. Józefa Freinademetza w Zakopanem.

### O. Eugeniusz Śliwka (1952-2005)



Prowincjał w latach 1998-2001. Człowiek ogromnej energii, urodzony leader. Pełen projektów, organizator wielu spotkań z przedstawicielami różnych religii, inicjator „Wakacji z misjami”. Referat Misyjny w Pieniężnie rozbudował do najważniejszej instytucji w Polskiej Prowincji. Członek Komisji Misyjnej Episkopatu. Odbył kilka podróży misyjnych: Indie, Filipiny, kraje Afryki. Autor i redaktor wielu publikacji. Wykładowca historii Kościoła. Spowodował, że Misyjne Seminarium Duchowne Księża Werbistów w Pieniężnie zostało afiliowane do Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zginął w wypadku samochodowym. Spoczywa na cmentarzu seminaryjnym w Pieniężnie.

### O. Ireneusz Piskorek

Prowincjał w latach 2001-2007, obecnie pracownik sekretariatu generalatu w Rzymie.

### O. Andrzej Danilewicz

Jest prowincjałem od 2007 r.



J. Tyczka SVD, *Mały leksykon werbistowski*. „Zeszyty Werbistowskie” nr 23/2004.

B. Bona SVD, *Garść ryżu. Wspomnienia misjonarza*, „Materiały i Studia Księża Werbistów” nr 18/1981.

G. Sacha SVD, *Tomasz Puchala SVD (1890-1946). Założyciel i budowniczy Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego*. „Materiały i Studia Księża Werbistów” nr 70, Warszawa 2007.

P. A. Sokołowski SVD, *Feliks Zapłata SVD (1914-1982). Życie i twórczość*, „Materiały i Studia Księża Werbistów” nr 68, Warszawa 2005.

F. Kubicz SVD, *Charakterystyka duchowości o. Jacka Kubicy SVD (1903-1962)*, Warszawa 1990.

[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)



### Dziękuję!

Stara kaplica dawała schronienie jedynie dla kóz. Nie była wykorzystywana jako miejsce kultu, ponieważ starsze osoby nie dawały rady z pokonaniem pieszo drogi, pnącej się wciąż pod górę. Obecnie, gdy nowa kaplica znajduje się w samej wiosce Canggo, korzysta z niej ok. 70 rodzin i w każdą niedzielę proboszcz, czyli ja, odprawia w niej Mszę św.

W imieniu swoim i wszystkich mieszkańców wioski Canggo najserdeczniej dziękuję za pomoc w odnowieniu kaplicy.

Stefan Wrosz SVD, Indonezja



## Czy jest sens wierzyć?

Temat wiary w najnowszej książce wydawnictwa Verbinum pojawia się w związku z ogłoszonym przez Ojca Świętego Benedykta XVI Rokiem Wiary, który rozpoczął się w całym Kościele katolickim 11 października 2012 r.

Pozycja autorstwa ks. Stanisława Kisiele jest skierowana do wszystkich, wierzących oraz przeżywających trudności w wierze, którzy poszukują argumentów uzasadniających wiarę religijną; nie tylko zresztą argumentów teologicznych, ale także – a może zwłaszcza – argumentów rozumowych, w szczególności zaś czerpanych z nauk przyrodniczych. Książka jest adresowana przede wszystkim do ludzi młodych, którzy poszukują uzasadnienia i ugruntowania dla swojej wiary, zazwyczaj wyniesionej z domu rodzinnego.

Jak autor książki pisze: „Nie można brać komuś za złe, że chce mieć niezbite dowody na temat prawd wiary. Takie są dzisiaj czasy: w każdej dziedzinie jest postęp naukowy i człowiek chciałby także naukowo podbudować swoją wiarę. W czym będzie to możliwe, postaram się w tej

książce takim ludziom dopomóc. Tendencja do intelektualnego podbudowania wiary jest cechą ludzi myślących i nie należy z ich myślenia robić im zarzutu. Ale wiara nie byłaby wiarą, gdybyśmy w niej mogli wszystko wyjaśnić i zrozumieć ludzkim umysłem”.

Wiara jest postawą dynamiczną, podlega rozwojowi. Wiary nie posiada się w sposób niekwestionowany, bezproblemowy, jako wartości stałej i nienaruszalnej. Wiara wymaga ciągłego potwierdzenia. Z jednej strony niepokoju intelektualnie, budząc ustawiczne pytania i wątpliwości, z drugiej strony wymaga coraz to nowych decyzji moralnych. Rozwijają się i zakorzeniają w miarę postępowania zgodnego z prawym sumieniem, zanikają, jeśli postępuje się wbrew temu, w co się wierzy.

*Stanisław Kisiel*

### Czy jest sens wierzyć?

wyd. VII, poprawione i uzupełnione  
ss. 280, format 140 x 200 mm, cena 17 zł

**Sprzedaż i zamówienia:**

**Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM**

**ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa**

**tel. 22 610 78 70, faks 22 516 98 50**

**e-mail: zamowienia@verbinum.pl,**

**wydawnictwo@verbinum.pl**

**www.verbinum.pl**

## Krzyżówka misyjna nr 196

	1	2		3		4		5		6	
7				8							
9											
11											
15											
21											
23											

Znaczenie wyrazów:

1) przeciwieństwo upału; 2) zakwaszona mąka wywołująca fermentację ciasta przeznaczonego do pieczenia; 3) ekspert; 4) minerał o niejasnym pochodzeniu, zawierający tlen, krzem, glin oraz żelazo; 5) imię o. Kelera SVD, autora tekstów m.in. o Chinach, drukowanych na łamach „Misjonarza”; 6) pora wołania przez Pana w „Przypowieści o pannach roztropnych i nierozsądnych”; 7) podziemie kościoła, w którym znajdują się szczątki zmarłych; 8) obawa, zakłócenie spokoju; 9) od św. Mikołaja dla łobuziaka; 10) ... Gedeona w Księdze Sędziów i *Godzinkach o Najświętszej Marii Pannie*; 11) powód; 12) obok Ojca i Syna w Trójcy Świętej; 13) nowa łąka może je zniszczyć (zob. Mt 9,16); 14) waleń zwany długopletwocem; 15) matka Marii z Nazaretu i babka Jezusa Chrystusa; 16) jeden z najwybitniejszych polskich poetów epoki romantyzmu, w utworze „Moja piosnka” każdą zwrotkę kończył słowami „Tęskno mi, Panie...”; 17) sklepiona nisza stanowiąca zamknięcie prezbiterium; 18) ... żmijowe, wzywane do nawrócenia (zob. Łk 3,7); 19) biały kruk; 20) słowo brzmiące tak samo czytane od początku i wstyk (np. kajak); 21) tuzin tuzinów lub większość; 22) afrykańskie państwo ze stolicą w Nairobi; 23) duża misa do prania lub mycia się; 24) pieśń żałobna.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 33, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 194:

MIŁUJĘ CIĘ, PANIE, MOCY MOJA (Ps 18,2)

Nagrody wylosowali: Zofia Grochalska (Nysa), Marian Grzymalski (Czerwionka-Leszczyny), Edmund Siemion (Zambrów), Stanisława Stypułkowska (Łapy), Sandra Urbańczyk (Kowary).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.





Idźcie na cały świat

## SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo  
e-mail: [młodzi@werbisci.pl](mailto:młodzi@werbisci.pl)  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100, e-mail: [m.pieniezno@werbisci.pl](mailto:m.pieniezno@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)



# Dla Boga wszyscy żyją

**S**łowa, które wypowiedział Jezus do wątpiących w zmartwychwstanie saduceuszów, pomagają nam spojrzeć inaczej na groby naszych bliskich (zob. Łk 20,38). W Bogu i dla Boga bliskie nam osoby żyją, nawet jeśli opuściły ten świat. W duchu wiary i modlitwy, czyli w Bogu, możemy znowu je spotkać jako żyjące.

Możemy w tym zdaniu zaakcentować także inną prawdę, a mianowicie tę, że wszyscy żyją, tzn. powinni żyć dla Boga. Życie dla Boga to prawdziwa filozofia życia prowadząca do pełni szczęścia. Kto żyje dla Boga, ten nie zazna śmierci na wieki. Trzeba to głośno mówić, gdyż dzisiaj bardzo wielu ludzi promuje coś zupełnie przeciwnego. Wielu też żyje tak, jakby Boga wcale nie było, a to właśnie prowadzi do śmierci.

Jezus wyraża to słowami: *kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je (Mk 8,35)*. Poświęcić swoje życie Bogu i głoszeniu Jego Ewangelii – oto prawdziwe powołanie każdego chrześcijanina. Powołanie służące życiu. W tym powołaniu nie może zabraknąć tych, dla których stracić życie dla Boga oznacza pójście na cały świat, *aby na ziemi znano Jego drogę, Jego zbawienie – pośród wszystkich ludów (Ps 67,3)*. Właśnie po to, by wszyscy mogli żyć dla Boga i nie umarli na wieki.

Franciszek Bąk SVD



*Bóg nie jest [Bogiem] umarłych,  
lecz żywych.*

Łk 20,38

## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego  
Kolonja 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 91 00  
[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)  
[www.werbisci.tv](http://www.werbisci.tv)

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)



*Szczęśliwy mąż,  
który nie idzie za radą występnych,  
(...).*

*Źest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,  
które wydaje owoc w swoim czasie,  
a liście jego nie więdną:  
co uczyni, pomyślnie wypada.*

*Ps 1,1.3*

